Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Głos Koszaliński

ABC
Cena 40 gr
Nakł. 41321.

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Rok VI Sobota, 23 i niedziela, 24. III. 1957 r. Nr 71 (1393)

Kambodża serdecznie wita

Dzień przyjazdu polskiej delegacji rządowej do Phnom Penh obchodzony był jako dzień świąteczny

21 marca — dzień przyjazdu polskiej delegacji rządowej do stolicy Kambodży Phnom Penh, obchodzony był jako dzień świąteczny.

Wszystkie szkoły były nieczynne, ponieważ młodzież wyległa na ulice, aby powitać polskich gości. Zamknięte również były wszystkie instytucje państwowe łącznie z bankami.

JESZCZE na długo przed przyjazdem delegacji lotnisko zapełniło się tłumami ludzi. Przed trybunami honorowymi ustawiły się kompanie różnych rodzajów broni. Gwardia królewska w granatowych mundurach z żółtymi naramiennikami i wypustkami na czapkach, skoczkowie spadochronowi w mundurach zielonych, lotnicy w szarych, marynarze w białych mundurach. Orkiestra filharmonii królewskiej oraz dwuszereg uczennic w zło-

Dokończenie na str. 2

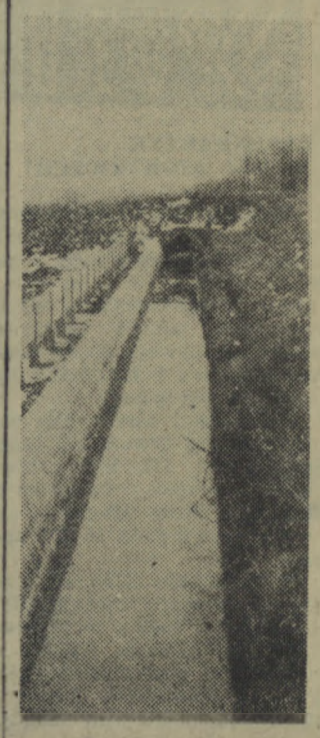

Wysoka kultura łąk

PGR Osobowice pod Wrocławiem prowadzi staranną uprawę i pielęgnację łąk oraz nawadnia je za pomocą miejskich ścieków. Na dwóch kompleksach łąk jest 63 km rowów odwadniających — 150 km — nawadniających. Dzięki temu sianokosy na łąkach PGR Osobowice przeprowadza się 4—5 razy w ciągu roku: pierwsze w początkach maja, a ostatnie na jesieni. Przeciętny zbiór wynosi ok. 80 q siana z 1 ha. Zawartość białka w pierwszym pokosie — przeciętnie ok. 20 proc. Obecnie w całym zespole PGR Osobowice przeprowadza się oczyszczanie rowów i nawadnianie łąk.

Na zdjęciu: fragment urządzeń melioracyjnych na łąkach. (CAF, fot. Miedza)

Kopalnia „Wujek" UNOWOCZEŚNIONA

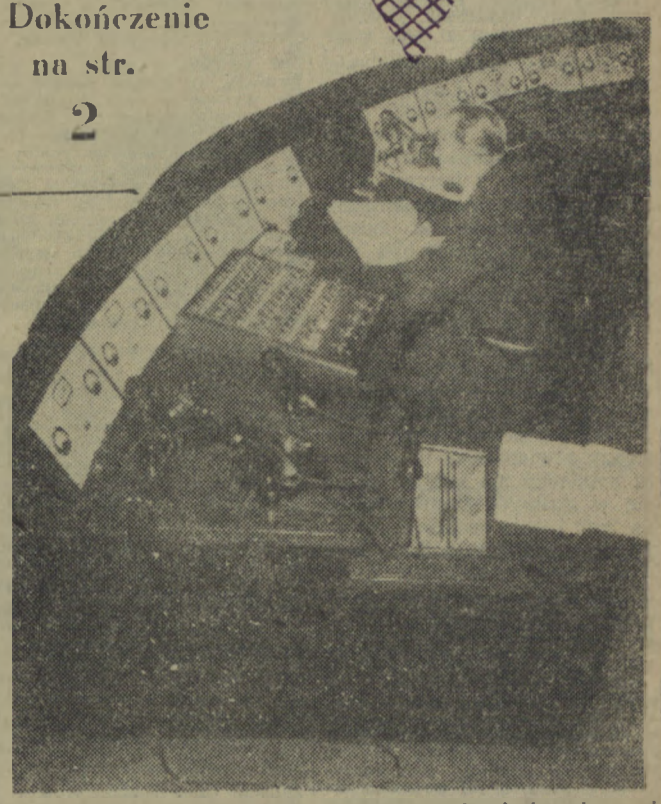

Na zdjęciu: dyspozytor Hubert Drobny za stołem dyspozytorskim.

W KOPALNI węgla „Wujek" istnieje jedyna w Polsce dyspozytornia zaprojektowana przez dyrektora kopalni inż. Franciszka Wszołka, a wykonana przez inżynierów i techników kopalni. Dyspozytornia umożliwia natychmiastowe połączenie ze wszystkimi oddziałami kopalni. Na tablicach świetlnych ustawionych przed pulpitem dyspozytora widoczny jest ruch taśmociągów i przenośników pancernych, widoczne są szyby, monitory i sortownia. Uruchomienie pierwszej części sygnalizacji świetlnej nastąpiło 4 grudnia 1956 r. Jeszcze w bież. roku całość zostanie oddana do użytku.

(CAF, fot. Kondracki)

Piąte posiedzenie Sejmu PRL

Izba powołała komisję nadzwyczajną Ziem Zachodnich

PIĄTE posiedzenie Sejmu PRL w dniu 22 bm. otworzył wicemarszałek Jerzy Jodłowski.

Na posiedzenie przybyli członkowie Rady Państwa z przewodniczącym Rady Państwa Aleksandrem Zawadzkim oraz członkowie rządu z zastępującym premiera — wiceprezesem Rady Ministrów Piotrem Jaroszewiczem.

Po załatwieniu formalności wstępnych Izba uzupełniła na wniosek pos. Ilczuka (ZSL), porządek dzienny obrad dodatkowym punktem: odpowiedź na interpelację pos. Ilczuka w sprawie spółdzielczości ogrodniczej. Porządek obrad przedstawia się więc jak następuje:

1 Sprawozdanie komisji mandatowo-regulaminowej w sprawie stwierdzenia ważności ponownych wyborów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Okręgu Wyborczym nr 37 — Nowy Sącz.

2 Sprawozdanie komisji: przemysłu ciężkiego, chemicznego i górnictwa, budownictwa i gospodarki komunalnej, komunikacji i łączności, rolnictwa i przemysłu spożywczego oraz spraw wewnętrznych o projekcie ustawy o zmianach w organizacji i zakresie działania naczelnych organów administracji państwowej w niektórych gałęziach przemysłu, budownictwa i komunikacji.

(Dokończenie na str. 2)

Czy w Koszalinie POWSTANIE ODDZIAŁ Towarzystwa Nautologicznego?

(Inf. wł.). Przed paru dniami odbyło się w Gdyni wspólne zebranie naukowe Zespołu Historii Polskiej, Polskiej Techniki Morskiej, Komitetu Historii Nauki PAN i członków Towarzystwa Nautologicznego. Zgromadzenie uznano za konstytucyjne, przyjęto statut, wybrano tymczasową Radę Główną Towarzystwa Nautologicznego. Sekretarzem generalnym został wybrany mgr Władysław A. Drapella. W najbliższych dniach towarzystwo złoży statut w Prez. WRN w Gdańsku i po jego zarejestrowaniu rozpocznie stałą działalność.

Warto pomyśleć o założeniu oddziału towarzystwa w Koszalinie, by było ono reprezentowane na pierwszym walnym zjeździe, który odbędzie się w maju lub czerwcu br. i brało udział w pracach naukowych. (żel)

XXVII Międzynarodowa Wystawa Samochodowa w Genewie

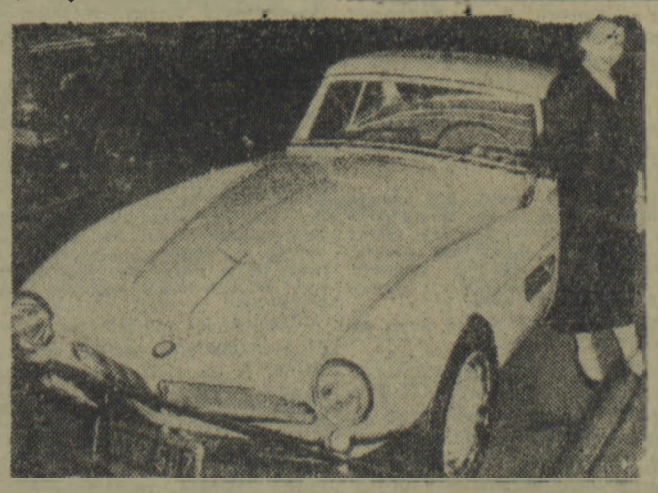

W DOROCZNYM „salonie automobilowym" w Genewie uczestniczy 815 wystawców. — Na zdjęciu: wielkie zainteresowanie wzbudza samochód produkcji NRF — BMW 507, rozwijający maksymalną szybkość 220 km na godz. (Fot. CAF)

Z OSTATNIEJ CHWILI

— PRZEWODNICZĄCY Indyjskiego Komitetu Solidarności Azjatyckiej Rameszwari Nehru ogłosił w prasie orędzie do narodu angielskiego, w którym wzywa do udaremnienia doświadczeń z bronią jądrową na Oceanie Spokojnym.

* * *

— W CZWARTEK opuścił stolicę Burmy udając się do Kunmingu (ChRL) premier U Nu. Wizyta jego potrwa około 12 dni.

* * *

— WICEPREZYDENT USA Nixon powrócił 21 bm. do Waszyngtonu ze swej podróży po Afryce.

* * *

— W BEJRUCIE podano do wiadomości, że na zaproszenie króla Sauda prezydent Libanu Camille Chamoun udał się do Arabii Saudyjskiej z oficjalną wizytą.

* * *

— W ŚRODĘ odbyło się końcowe posiedzenie plenarnej sesji Ogólnochińskiego Komitetu Ludowej Politycznej Rady Konsultatywnej. Uchwalono na nim cztery rezolucje będące podsumowaniem kilkunastodniowej dyskusji, jaka toczyła się na poprzednich posiedzeniach sesji.

...pogoda

Dość pogodnie. Dniem wzrost zachmurzenia. Temperatura dniem do plus 10 st. C, nocą do plus 4 st. C. Wiatry z kierunków zachodnich od 4 do 7 m na sek.

WCZORAJ

dziś:

Str. 3 — Przemówienie I sekretarza KC PZPR Wł. Gomułki;
Str. 4 — Magazyn głosu;
— Świat w pytaniach;
— Maszkary.

* * *

Czytajcie w Głosie Tygodnia

Str. 1 — Pożegnanie z Anitą;
Str. 2 — O życiu kulturalnym Indii;
Str. 2 — Arianie polscy w Szczecinku;
Str. 4 — Lanszafty Matejki — Wiech.

Naród japoński — przeciw próbom z bronią wodorową

Na zdjęciu: potężny wiec protestacyjny w Tokio przeciwko brytyjskim próbom wodorowym na wyspach Bożego Narodzenia. (Fot. CAF)

■ Uchwała Plenum ■ M. Renke I sekretarzem TKC ■ Depesza do młodzieży węgierskiej

III Plenum TKC Związku Młodzieży Socjalistycznej zakończyło obrady

WARSZAWA, 21 bm. zakończyły się obrady III Plenum Tymczasowego Komitetu Centralnego Związku Młodzieży Socjalistycznej. W dniu tym w dalszym ciągu toczyła się dyskusja nad projektem uchwały, którą przyjęto po wniesieniu szeregu poprawek i uwag. Plenum podjęło również szereg decyzji organizacyjnych i personalnych.

OGÓLNA uchwała plenum stwierdza między innymi, że Związek wyrastający z ruchu, którego dziełem był październikowy przełom, ma obowiązek walki o ugruntowanie tych przemian w każdym zakładzie, uczelni, instytucji. Zadaniem ZMS jest pomóc partii w przezwyciężaniu trudności i zahamowań w realizowaniu programu VIII Plenum, współuczestniczyć w walce o pełną odnowę. Walka ta toczyć się musi przeciw aktywizującym się siłom reakcji, przeciw tym wszystkim, którzy drogą rewizji podstawowych zasad państwa dyktatury proletariatu powrócić chcieliby do ustroju burżuazyjnego.

W TOKU OBRAD odczytano depesze, która sekretariat TKC ZMS wystosował do obradującego w Budapeszcie konstytucyjnego

Ciąg dalszy str. 2

Pierwszy krajowy łukowy piec elektryczny

KATOWICE. W hucie „STALOWA WOLA" rozpoczęto rozruch pierwszego całkowicie wybudowanego w kraju elektrycznego pieca łukowego do wytopu stali. Piec ten całkowicie zmechanizowany i zautomatyzowany, posiada pojemność 30 ton. Jest największym piecem stalowniczym tego typu w Polsce.

Tu numer 27-61

— Czytałem niedawno w waszej rubryce — rozpoczął z nami rozmowę z-ca kier. Wydz. Zdrowia Prez. PRN w Słupsku M. Terelak — o kłopotach transportowych Ośrodka Zdrowia w Bobolicach. Nie mam nic przeciwko temu, aby bobolicki ośrodek otrzymał samochód. Chcę tylko w imieniu — nie tylko miasteczka, a powiatu słupskiego zaapelować do kompetentnych władz, aby rozpatrując sprawy przydziału samochodów wzięły również pod uwagę Wydział Zdrowia przy Prez. PRN w Słupsku. Powiat Słupsk jest największym w województwie i mimo, że inne wydziału zdrowia Prez. PRN posiadają samochody — nam odmawia się przydziału. Z braku środka lokomocji Powiatowa Kolumna Sanitarno-Epid. nie jest w stanie dokonywać systematycznego nadzoru sanitarnego w powiecie. Z-ca przewodniczącego Prez. WRN tow. Bajserowicz — przyrzekł nam, że otrzymamy samochód osobowy jeszcze w końcu ub. roku. Tymczasem mija pierwszy kwartał 1957 r., a obietnica nie została spełniona. Jak długo będziemy jeszcze czekać?..

Przypuszczamy, że konkretnej odpowiedzi na to pytanie udzieli Prez. WRN.

Ukonstytuowanie się ZG Zw. Zaw. Pracowników Poligrafii

WARSZAWA, 22 bm. ukonstytuował się Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Poligrafii. Przewodniczącym wybrany został Jerzy Cichoński — litograf z Warszawy, a wiceprzewodniczącym linotypista z Łodzi — Leon Majewski, na sekretarza Zarządu Głównego Związku powołano Zbigniewa Rasińskiego — monotypistę z Warszawy, który ostatnio pełnił funkcję sekretarza Zarządu Głównego Zw. Zaw. Prac. Kultury.

Koło Oficerów Rezerwy zorganizowano w Koszalinie

Zadania, jakie stawiają sobie Koła Oficerów Rezerwy są ambitne. Będzie ono np. szerzyć wśród oficerów rezerwy wiedzę wojskową i pogłębiać umiejętności wojskowe w oparciu o ścisłą współpracę z terenowymi organizacjami LPŻ. Do zadań koła należeć będzie również rozwijanie życia kulturalnego, zacieśnianie więzi oficerów rezerwy i ich rodzin z kadrą oficerską garnizonów wojskowych oraz udzielanie pomocy oficerom rezerwy w zakresie zabezpieczenia im właściwych warunków pracy itp.

Na swym pierwszym zebraniu organizacyjnym oficerowie rezerwy powołali tymczasowy zarząd koła, na czele którego stanął major rezerwy Krzysztof Malczewski jako przewodniczący i kpt rezerwy Jan Kempisty jako sekretarz koła.

Banda gwałcicieli przed sądem w Gdyni

21 bm. przed Sądem Powiatowym dla m. Gdyni rozpoczęła się rozprawa przeciwko bandzie młodych chuliganów, dopuszczających się gwałtów na nieletnich dziewczętach. Miejscem gwałtów była grota w okolicach Gdyni — Orłowa. Na ławie oskarżonych znalazło się 7 członków bandy z jej hersztem, 20-letnim Janem Gorzewskim — pseudonim „GORYL".

W pierwszym dniu procesu, na który powołano 11 świadków, sąd przesłuchał oskarżonych.

Proces potrwa kilka dni.

Wspólne oświadczenie polsko-burmańskie

podpisane z okazji wizyty polskiej delegacji rządowej w Unii Burmańskiej

RANGUN. W dniach od 18 do 21 marca 1957 roku przebywała w Burmie — na zaproszenie rządu Unii Burmańskiej — delegacja rządowa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z prezesem Rady Ministrów Józefem Cyrankiewiczem na czele rewizytując premiera U Nu, który w roku 1955 odwiedził Polskę.

Delegacja rządowa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej podczas pobytu w Burmie dokonała przyjaznej wymiany poglądów z premierem Unii Burmańskiej oraz z innymi kierownictwami osobistościami rządu burmańskiego na szereg spraw interesujących oba kraje, jak również na niektóre problemy o znaczeniu międzynarodowym.

Przeświadczone, że pokój światowy może być utrzymany i umocniony drogą przestrzegania pięciu zasad pokojowego współistnienia, obie strony stwierdzają, iż stosunki pomiędzy ich krajami będą się w dalszym ciągu opierać na tych pięciu zasadach pokojowego współistnienia. Obydwa rządy są głęboko przeświadczone, że te pięć zasad powinno obowiązywać w stosunkach między wszystkimi narodami.

OBYDWA rządy wyrażają swój negatywny stosunek wobec polityki montowania bloków wojskowych. Oba rządy wyrażają przeświadczenie, że polityka paktów militarnych powinna być porzucona, a miejsce jej powinna zająć realizacja systemu zbiorowego bezpieczeństwa, zgodnie z zasadami Karty Narodów Zjednoczonych.

W związku z tym oba rządy uważają, że należy podjąć wszelkie wysiłki w celu popierania i umacniania Organizacji Narodów Zjednoczonych w realizacji jej podstawowego zadania, jakim jest zachowanie pokoju i zapewnienie bezpieczeństwa wszystkim narodom wielkim i małym. Oba rządy wyrażają przekonanie, że Organizacja Narodów Zjednoczonych nie może spełniać swej właściwej roli póki wielkie mocarstwo azjatyckie — Chińska Republika Ludowa nie jest reprezentowana w tej organizacji.

Rządy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Unii Burmańskiej uważają, że zakaz produkcji, przeprowadzania doświadczeń oraz stosowania broni atomowej i termojądrowej, jest koniecznością w celu uratowania ludzkości i cywilizacji przed groźbą całkowitego zniszczenia i że równie konieczne jest przeprowadzenie powszechnego i istotnego zmniejszenia zbrojeń konwencjonalnych. Oba rządy uważają również, że należy stworzyć i wprowadzić w życie skuteczną kontrolę międzynarodową w celu zrealizowania wspomnianego wyżej zakazu oraz rozbrojenia i że powinno się przedsięwziąć zdecydowane wysiłki w tym kierunku.

RZĄDY Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Unii Burmańskiej uważają, że polityka imperializmu i odradzanie ducha i metod kolonializmu we wszystkich jego przejawach jest sprawą, która przejmuje poważną troską wszystkie narody miłujące pokój, ponieważ stanowi groźbę dla sprawy wolności i pokoju. Oba rządy są zdecydowane przeciwstawiać się wszelkiemu nawrotowi kolonializmu oraz popierać sprawę wolności i prawo samostanowienia każdego narodu.

Z zadowoleniem stwierdzono, że stosunki między Polską Rzecząpospolitą Ludową a Unią Burmańską stały się w ciągu ostatnich kilku lat bliskie i ścisłe. W celu dalszego rozwoju tej współpracy rozważono sprawę rozbudowy wzajemnych stosunków w dziedzinie gospodarczej, technicznej i kulturalnej. Położono szczególny nacisk na dalszy rozwój i rozszerzenie współpracy gospodarczej między obu krajami jako ważnego czynnika w utrwaleniu przyjaźni i współpracy między narodami obu państw.

Kambodża serdecznie wita

(Dokończenie ze str. 1)

tych i zielonych spódnicach i białych bluzkach dopełniały barwnego obrazu lotniska.

Oczekiwali przyjazdu gości polskich na trybunach członkowie rządu i korpusu dyplomatycznego.

Delegacja polska przybyła o godzinie 13.45 na pokładzie trzech samolotów indyjskich linii lotniczych. Wysiadającego z samolotu premiera Cyrankiewicza i jego małżonkę powitał premier San Jun wraz z małżonką, szef protokołu dyplomatycznego oraz szef delegacji polskiej Międzynarodowej Komisji Kontroli i Nadzoru w Kambodży, ambasador Bolkowiak.

Premier San Jun przedstawił premierowi Cyrankiewiczowi osobistości zebrane na lotnisku. Następnie goście weszli na trybunę honorową. Przewodniczący komitetu recepcyjnego, dziekan wysokiej rady królewskiej, Pann Nuth wygłosił przemówienie powitalne. Mówił on o przyjaźni łączącej narody polski i kambodżański.

W odpowiedzi na słowa powitania, premier Cyrankiewicz oświadczył: Od razu poczuliśmy się w waszym pięknym kraju jak u dawnych dobrych przyjaciół. Serdecznie wspominamy niedawną wizytę jego królewskiej wysokości księcia Norodoma Sihanouka w Polsce, podczas której mogliśmy omówić szereg problemów interesujących nasze kraje.

Podczas naszej przyjacielskiej wizyty będziemy niewątpliwie mieli okazję poznać bliżej wasz naród, jego życie, pracę i osiągnięcia. Nasza wizyta w Kambodży jest wyrazem szczerej przyjaźni łączącej oba nasze kraje. Spodziewamy się, że wizyta ta będzie owocna dla obu naszych państw, że przyczyni się do rozwinięcia naszej współpracy w dziedzinie politycznej, gospodarczej i kulturalnej, że zbliży jeszcze bardziej nasze zaprzyjaźnione narody i będzie zarazem naszym wspólnym wkładem do odprężenia międzynarodowego.

WZDŁUŻ 8-kilometrowej trasy prowadzącej z lotniska do miasta delegację polską serdecznie pozdrawiały tysiące mieszkańców Phnom Penh. Dzieci trzymające w rękach chorągiewki o polskich i kambodżańskich barwach narodowych witały przejeżdżającą delegację oklaskami.

W przepięknym Pałacu Królewskim odbył się krótki odpoczynek, po czym goście udali się do swoich rezydencji. Premier Cyrankiewicz wraz z małżonką zamieszkał w Pałacu Królewskim, pozostali członkowie delegacji w hotelu rządowym. Jest to wspaniały budynek, który niegdyś zajmował wysoki komisarz Francji w Kambodży, a obecnie służy do podejmowania wybitnych gości rządu Kambodży.

Konferencja na Bermudach

NOWY JORK. Jak wiadomo, w czwartek w pierwszym dniu konferencji na Bermudach prezydent Eisenhower i premier Macmillan omawiali sprawy Bliskiego Wschodu. Zdaniem rzecznika Białego Domu, nie osiągnięto całkowitego porozumienia, wobec czego problemy te będą ponownie poddane dyskusji.

Konferencja zakończy się prawdopodobnie w sobotę opublikowaniem wspólnego komunikatu.

Katastrofa lotnicza nad Oceanem Spokojnym

NOWY JORK. Dowództwo amerykańskiego lotnictwa wojskowego na Dalekim Wschodzie podało do wiadomości, że 21 bm. nad Oceanem Spokojnym nastąpiła katastrofa amerykańskiego wojskowego samolotu transportowego typu „C-97", który wystartował 21 bm. po południu z lotniska na wyspie Wake w kierunku Tokio. Na pokładzie samolotu znajdowało się 37 pasażerów i 10 członków załogi.

Około godziny 15.30 utracono łączność radiową z samolotem. W tym czasie samolot znajdował się w odległości około 200 mil na południowy wschód od Tokio. Potężny samolot miał wylądować na lotnisku w Tokio o godz. 17,15 czasu środkowo-europejskiego.

Samolot runął prawdopodobnie w pobliżu Japonii do Pacyfiku.

Dowództwo amerykańskiego lotnictwa wojskowego na Dalekim Wschodzie podało również, że na pokładzie zaginionego samolotu znajdowały się m. in. żony i dzieci żołnierzy amerykańskich stacjonujących w Japonii.

Lotnictwo amerykańskie poszukuje szczątków zaginionego samolotu.

Piąte posiedzenie Sejmu PRL

Dokończenie ze str. 1

3 Sprawozdanie komisji pracy i spraw socjalnych o projekcie ustawy o umorzeniu zaległych roszczeń dodatkowych ze stosunku pracy.

4 Sprawozdanie komisji spraw wewnętrznych o projekcie ustawy, o zmianie ustawy o reformie podziału administracyjnego wsi i powołaniu gromadzkich rad narodowych.

5 Sprawozdanie komisji spraw wewnętrznych o dekrecie z dnia 10 grudnia 1956 roku o przywróceniu nazwy miasta Katowice i województwa katowickiego.

6 Sprawozdanie komisji spraw wewnętrznych o dekrecie z dnia 31 grudnia 1955 roku o wyłączeniu z województw miast: Krakowa, Poznania i Wrocławia oraz nadaniu miejskim radom narodowym tych miast uprawnień wojewódzkich rad.

7 Sprawozdanie komisji spraw wewnętrznych o dekrecie z dnia 1 lutego 1957 roku o zmianie dekretu o godle i barwach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz o pieczęciach państwowych.

8 Sprawozdanie komisji spraw wewnętrznych o dekrecie z dnia 1 lutego 1957 roku o ustanowieniu „Wielkopolskiego Krzyża Powstańczego".

9 Sprawozdanie komisji wymiaru sprawiedliwości o dekrecie z dnia 31 grudnia 1956 roku o zmianie niektórych przepisów Kodeksu Karnego Wojska Polskiego.

10 Powołanie komisji nadzwyczajnej Ziem Zachodnich.

11 Odpowiedź na interpelację pos. Ilczuka w sprawie spółdzielczości ogrodniczej.

W pierwszym punkcie porządku dziennego pos. **Kazimierz Zawadzki** (SD), składa sprawozdanie komisji mandatowo-regulaminowej w sprawie stwierdzenia ważności ponownych wyborów do Sejmu PRL w dniu 17 marca br. **w Okręgu Wyborczym Nr 37 — Nowy Sącz.**

Na wniosek posła - sprawozdawcy Sejm jednomyślnie przyjmuje zgłoszony przez komisję mandatowo-regulaminową projekt uchwały w sprawie uznania ważności tych wyborów oraz stwierdza ważność wyboru Zbigniewa Gertycha na posła do Sejmu PRL w tym okręgu. Następnie pos. Gertych składa ślubowanie.

Sejm przystępuje do **drugiego punktu porządku dziennego.** Sprawozdanie składa pos. **Aleksy Sieradzki (PZPR).**

W głosowaniu Izba uchwala ustawę przy 2 głosach przeciw i 3 głosach wstrzymujących się.

Izba przystępuje do debaty nad sprawozdaniem komisji pracy i spraw socjalnych o projekcie ustawy o umorzeniu zaległych roszczeń dodatkowych ze stosunku pracy. Sprawozdawcą komisji jest pos. **Stanisław Osiński** (PZPR).

W dyskusji nad projektem ustawy przemawiało wielu posłów. Pierwszy — pos. JAN SZCZEPAŃSKI (bezp.) zarzuca sprawozdawcy komisji, iż pominął aspekty moralno-prawne ustawy. Mówca uważa, że nie należy pozbawiać obywateli prawa dochodzenia słusznych roszczeń. Bardzo źle się stało — stwierdza pos. Szczepański — że trzeba anulować — na wniosek rządu — ustawę uchwaloną kilka miesięcy temu, również z inicjatywy rządu.

Świadczy to o tym, że opracowano ją bez należytej znajomości sytuacji.

Kończąc mówca zgłasza wniosek, by Sejm zobowiązał komisje pracy i spraw socjalnych do powołania podkomisji, która zaznajomiłaby się z roszczeniami, oceniła, które z nich są słuszne, a które niesłuszne oraz złożyła wnioski co do ukarania ludzi odpowiedzialnych za łamanie w przeszłości przepisów prawa pracy. Przyznając, że obecna sytuacja ekonomiczna kraju jest nadzwyczaj trudna, pos. Szczepański oświadcza, iż nie będzie głosował przeciw ustawie, a wstrzyma się jedynie od głosu.

Zabiera głos pos. ZBIGNIEW MAKARCZYK (bezp. koło posłów katolickich „ZNAK"). Stwierdza on, że przekroczenie funduszu płac w styczniu i lutym br. częściowo tylko spowodowane było brakiem dyscypliny płac. Drugim powodem było przekraczanie planów produkcyjnych i wzrost wydajności pracy. Zjawisko to dodaje otuchy i wskazuje, że w perspektywie istnieją realne możliwości wygospodarowania sum na podwyżkę płac.

Posłowie koła „ZNAK" — oświadcza pos. Makarczyk — głosować będą za projektem tej ustawy jedynie ze względu na niezwykle trudną sytuację gospodarczą, w jakiej znalazł się nasz kraj.

W imieniu klubów poselskich PZPR, ZSL i SD pos. Stanisław Kuziński (PZPR) zgłasza projekt rezolucji Sejmu w sprawie podstawowych zadań polityki płac w br.

Ponownie zabiera głos pos. SZCZEPAŃSKI. Wyjaśnia on m. in., iż postawił wniosek w sprawie powołania podkomisji, kierując się tylko aspektem prawnym zagadnienia.

Po dyskusji wicemarszałek Jodłowski odczytuje następnie poprawki redakcyjne do projektu ustawy wniesione przez komisję pracy i spraw socjalnych. Izba w głosowaniu przyjmuje poprawki, przy dwóch głosach wstrzymujących się. Z kolei wicemarszałek Sejmu poddaje pod głosowanie Izby projekt ustawy o umorzeniu zaległych roszczeń dodatkowych ze stosunku pracy — wraz z poprawkami. **Sejm uchwala ustawę przy jednym głosie przeciw i 12 głosach wstrzymujących się.** Rezolucję zgłoszoną przez kluby poselskie PZPR, ZSL i SD — Sejm uchwala większością głosów przy jednym głosie przeciw i 3 wstrzymujących się.

Na temat wniosku pos. Szczepańskiego w sprawie powołania podkomisji wypowiada się pos. Bronisław Ostapczuk (PZPR). Jest on przeciwny powoływaniu podkomisji. Uzasadnia to tym, że podkomisja musiałaby zamienić się w sąd rozstrzygający w sprawie mnóstwa pretensji — uzasadnionych i nieuzasadnionych.

Po wymianie zdań między posłami, którzy zabierali głos w kwestii formalnej, wicemarszałek Sejmu zarządza głosowanie nad wnioskiem pos. Szczepańskiego. Za wnioskiem padło 8 głosów, wstrzymało się od głosowania 15 posłów, wobec czego wniosek upadł.

W kolejnym punkcie porządku dziennego **pos. Piotr Pawlina** (ZSL) składa sprawozdanie sejmowej komisji spraw wewnętrznych **o projekcie ustawy o zmianie ustawy o reformie podziału administracyjnego wsi i powołaniu gromadzkich rad narodowych.**

W głosowaniu Sejm jednomyślnie przyjmuje ustawę.

Następnie Izba rozpatruje sprawozdania komisji dotyczące pięciu dekretów wydanych przez Radę Państwa.

Na wniosek posła-sprawozdawcy **Leona Poniedziałka** (ZSL), który w imieniu komisji spraw wewnętrznych referuje dekret z dnia 10 grudnia 1956 r. o przywróceniu nazwy miasta Katowice i woj. katowickiego — Sejm dekret ten jednomyślnie zatwierdza.

Pos. BRONISŁAW OSTAPCZUK (PZPR) składa sprawozdanie komisji spraw wewnętrznych o dekrecie z dnia 31 grudnia 1956 r. o wyłączeniu z województw miast: Krakowa, Poznania i Wrocławia oraz o nadaniu miejskim radom narodowym tych miast uprawnień wojewódzkich rad narodowych.

W głosowaniu Sejm jednogłośnie zatwierdza dekret.

W imieniu komisji spraw wewnętrznych **pos. Władysław Spychalski** (SD) składa sprawozdanie komisji o dekrecie z dnia 1 lutego 1957 r. **o zmianie dekretu o godle i barwach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz o pieczęciach państwowych.**

Dekret ten, który wprowadza specjalną pieczęć dla Sejmu PRL, zostaje jednomyślnie przez Izbę zatwierdzony.

Pos. Bolesław Szlęzak (SD) w imieniu komisji spraw wewnętrznych składa sprawozdanie o dekrecie z dnia 1 lutego 1957 roku o ustanowieniu Wielkopolskiego Krzyża Powstańczego.

Sejm jednomyślnie dekret zatwierdza.

W dziewiątym punkcie porządku dziennego **pos. Kazimierz Zawadzki** (SD) w imieniu komisji wymiaru sprawiedliwości składa sprawozdanie o dekrecie z dnia 31 grudnia 1956 roku o zmianie niektórych przepisów Kodeksu Karnego Wojska Polskiego.

Dekret ten znosi tzw. karne oddziały oraz karę skierowania do nich. Wprowadza też szereg zmian w wysokości kar przewidzianych za samowolne opuszczenie jednostki lub miejsca służby, jak również za dezercję.

Również i ten dekret Sejm zatwierdza jednogłośnie.

Wicemarszałek Jodłowski informuje następnie Izbę, iż Prezydium Sejmu, nawiązując do wniosku komisji regulaminowej, jak i wniosków posłów Ziem Zachodnich, przedstawia propozycję powołania komisji nadzwyczajnej Ziem Zachodnich. Propozycję Izba przyjmuje jednomyślnie.

W imieniu konwentu seniorów — proponowany skład osobowy komisji przedstawia pos. Franciszek Kempa.

Skład komisji, w myśl propozycji jest następujący:

Józef Baron — ZSL, Aleksander Burski — PZPR, Paweł Dubiel — SD, Jan Gałązka — SD, Andrzej Głowacki — ZSL, Ryszard Hajduk — PZPR, Mieczysław Jagielski — PZPR, Henryk Jaroszyk — ZSL, Henryk Jendza — PZPR, Józef Kachel — PZPR, Stefan Kamiński — PZPR, Ludwik Karolczak — PZPR, Wincenty Karuga — bezp., Ignacy Konkolewski — ZSL, Edmund Kowalski — PZPR, Stanisław Kulczyński — SD, Leon Kruczkowski — PZPR, Paweł Kwoczek — koło „ZNAK", Włodzimierz Lechowicz — SD, Władysław Matwin — PZPR, Elżbieta Liszka — bezp., Edmund Osmańczyk — bezp., Bronisław Ostapczuk — PZPR, Antoni Paczeska — ZSL, Jan Pernal — PZPR, Wanda Pieniężna — koło „ZNAK", Józef Piskorski — SD, Stanisław Romanowski — ZSL, Jan Rychel — SD, Gerard Skok — PZPR, Tadeusz Stefaniak — ZSL, Wilhelm Szewczyk — bezp., Florian Wichlacz — PZPR, Tadeusz Wieczorek — PZPR, Bogdan Wilamowski — ZSL, Stanisław Zieliński — PZPR, Jerzy Zietek — PZPR.

Sejm jednomyślnie przyjmuje proponowany skład komisji.

Na zakończenie posiedzenia wicepreses Rady Ministrów PIOTR JAROSZEWICZ udzielił Izbie wyjaśnień w związku z wystąpieniem posła Ilczuka, który nie otrzymał we właściwym terminie odpowiedzi na interpelację.

Delegacja polskich ekspertów węglowych w USA

WASZYNGTON. W dniu 22 marca do Stanów Zjednoczonych przybyła z trzytygodniową wizytą na zaproszenie organizacji „NATIONAL COAL ASSOCIATION" ośmioosobowa delegacja polskich ekspertów górnictwa węglowego. Z drugiej strony do Polski ma przybyć delegacja „NATIONAL COAL ASSOCIATION".

Odpowiadając na pytania dziennikarzy, rzecznik departamentu stanu, White powiedział m. in., że wizyta ta jest w pewnym sensie oznaką poprawy stosunków polsko-amerykańskich. White dodał, że wizyta nie pozostaje w związku z obecnymi polsko-amerykańskimi rokowaniami gospodarczymi.

Przypominamy, że w ub. roku na podobnych warunkach bawiła w Stanach Zjednoczonych delegacja polskich specjalistów budownictwa z prof. dr Bąbińskim na czele.

TRAGICZNE SKUTKI DOMOROSŁEGO RACJONALIZATORA

Z pocisków robił tuleje do wozów... i jak się to skończyło?

BIAŁYSTOK. Wczoraj wydarzył się tragiczny wypadek w Grajewie, woj. białostockie. Kowal Jan Domitrz zajmował się wytwarzaniem tulei do wozów ogumionych z... pocisków artyleryjskich. W czasie obróbki jednego z pocisków — nastąpiła eksplozja. Kowal poniósł śmierć na miejscu, zaś przechodzące w tym czasie ulicą 4 osoby odniosły poważne rany i zostały przewiezione do szpitala.

Funkcjonariusze MO znaleźli w kuźni Domitrza kilka pocisków, które na szczęście — nie eksplodowały.

III Plenum TKC ZMS

(Dokończenie ze str. 1)

zjazdu Związku Młodzieży Komunistycznej Węgier. W telegramie zawierającym gorące braterskie pozdrowienia dla zjazdu i życzenia owocnych obrad, czytamy m. in.: Przed waszą organizacją, podobnie jak i przed naszym związkiem, stoją b. ważne i trudne zadania — wychowanie młodego pokolenia oddanego sprawie socjalizmu, jego gorących, bezkompromisowych budowniczych. W pracy tej życzymy Wam największych osiągnięć. Zapewniamy was, że młodzież polska z wielkim zainteresowaniem śledzi wasze wysiłki i z całym młodzieńczym zapałem popiera je".

W ostatnim punkcie porządku dnia omawiano sprawy personalne. W związku z rezygnacją Józefa Lenarta z funkcji I sekretarza Tymczasowego KC ZMS plenum wybrało na to stanowisko — Mariana Renke. Wybrano również sekretarza ekonomicznego TKC, którym został Grzegorz Sokołowski.

Nowy incydent na granicy jordańsko-izraelskiej

LONDYN. Z Tel-Avivu donoszą, że rzecznik armii izraelskiej zakomunikował wczoraj wieczorem, iż w godzinach popołudniowych patrol jordański wdarł się na terytorium Izraela w pobliżu Megiddo, 16 kilometrów na południowy-zachód od Nazaretu.

Jest to już trzeci incydent na granicy izraelsko-jordańskiej w ciągu ostatnich 48 godzin.

KALENDARZYK IMPREZ SPORTOWYCH

Tydzień dzieli nas jeszcze od rozpoczęcia rozgrywek mistrzowskich wszystkich klas piłkarskich. Nic więc dziwnego, że na boiskach województwa panuje ożywiony ruch. Odbywają się spotkania lokalne i z drużynami sąsiednich okręgów.

Najbardziej atrakcyjnie zapowiada się towarzyski mecz beniaminka III ligi „Czarnych" Słupsk z Gedanią Gdańsk. Mecz odbędzie się w niedzielę o godz. 15 w Słupsku.

W Koszalinie kilkanaście zespołów powiatu koszalińskiego walczyć będzie w błyskawicznym turnieju PKKF o proporzec przechodni Prez. PRN w Koszalinie. Impreza ta odbędzie się na boisku Granitu. Początek o 9-tej.

Pierwszą poważniejszą próbą lekkoatletów będzie Wojewódzki Bieg Przełajowy w Szczecinku. Wszyscy uczestnicy biegu stawią się w niedzielę w Szczecinku w szkole TPD o godz. 9. Start odbędzie się o godz. 10. Zdobywcy pierwszych miejsc uzyskają prawo startu w centralnym biegu przełajowym.

Koszykarze III ligi rozegrają ostatnią rundę spotkań. Gwoździem niedzielnych spotkań na naszym terenie będzie mecz odwiecznych rywali Iskry Białogard i Bałtyku Koszalin, który zostanie rozegrany w Białogardzie w szkole zawodowej o godz. 16.

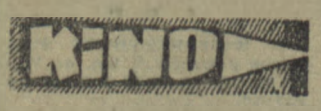

W KOSZALINIE:

„NOWA HUTA" — Dziewczęta z Placu Hiszpańskiego (dozw. od lat 14).
Seanse o godz. 15, 18 i 20.
WDK — Wrota piekieł (dozw. od lat 18).
Seanse o godz. 17, 19, 21. W niedzielę o godz. 15.30, 17.30, 19.30.
„MUZA" — Dym w lesie (dozw. od lat 7).
Seanse o godz. 17 i 19.
„ZACISZE" — Decydujący moment.
Seans o godz. 19.
MPRB - nieczynne.

KLUB TPP-R

Dnia 23 bm. o godz. 19 film pt. „Tajemnica krwi".
24 bm. — Poranek filmowy dla młodzieży — film pt. „Tajemnica dzikiego szybu". Początek o g. 11.

W SŁUPSKU:

„POLONIA" — Sąd Boży.
„1 MAJ" — Osiołek Magdany.

W USTCE:

„DELFIN" — Opera żebracza.
BIAŁOGARD — Ali Baba i 40 rozbójników.
BYTÓW — Ostatni most.
CZŁUCHÓW — Zimowy zmierzch.
DARŁOWO — Czerwone i czarne.
DRAWSKO — Trzej muszkieterowie.
KOŁOBRZEG — Julietta.
MIASTKO — nieczynne.
OKONEK — Bel Ami.
POLCZYN-ZDRÓJ — Alarm w górach.
SŁAWNO — Vivere in pace.
SZCZECINEK — Król się bawi.
ŚWIDWIN — Krwawa droga.
WAŁCZ — Wiosna, jesień i miłość.
ZŁOTÓW — Pan inspektor przyszedł.
ZŁOCIENIEC — Człowiek na tarasie.

C-18. Nr zam. 71.

O umorzeniu zaległych roszczeń dodatkowych ze stosunku pracy

Przemówienie I sekretarza KC PZPR Wł. Gomułki wygłoszone na posiedzeniu klubu poselskiego PZPR

JAK już informowaliśmy, na posiedzeniu klubu poselskiego PZPR podczas dyskusji nad projektem ustawy „O umorzeniu zaległych roszczeń dodatkowych ze stosunku pracy" (projekt tej ustawy wszedł 22 bm. na plenarne obrady Sejmu) zabrał głos I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka.

W toku prac przygotowawczych nad tą ustawą wysuwane były opinie, że bądź część roszczeń państwo powinno wypłacić, bądź że ustawa powinna odroczyć wypłatę roszczeń na okres kilku lat, a nie postanawiać o ich umorzeniu. Nawiązując do tych opinii Wł. Gomułka powiedział:

Nie tylko posłowie, ale całe nasze społeczeństwo powinno lepiej znać sytuację gospodarczą państwa. Pozwoli to na właściwą ocenę, na zajęcie właściwego stanowiska w różnych sprawach finansowych, również i w sprawie zaległych roszczeń.

Najpierw o samych roszczeniach. **Co się należy, a co się nie należy — tego nie można rozwikłać.** Roszczenia narastały w toku wielu minionych lat i stały się sprawą tak zawiłą, że dziś nie podobna jej rozplątać, nie podobna słusznie rozstrzygnąć. Trzeba wiedzieć, że suma roszczeń zarejestrowanych wyniosła 9 miliardów złotych, a szacuje się, że inne jeszcze roszczenia mogłyby przekroczyć nawet tę sumę.

Jest wiele roszczeń całkiem nieusprawiedliwionych, bezpodstawnych. Myśmy się już spotkali w ubiegłym roku z żądaniami, które sięgały wielu lat wstecz i nie miały żadnego uzasadnienia. Są roszczenia pod względem formalnym, pod względem prawnym uzasadnione, ale mniej słuszne, mniej usprawiedliwione niż inne roszczenia, które takiego uzasadnienia nie mają.

Czy słuszne byłoby jakieś moratorium, jak niektórzy wysuwali, np. na 5 lat?

Po pierwsze, po 5 latach mielibyśmy takie same albo jeszcze większe zaplątanie tej sprawy. Czy wtedy nie byłoby niesłusznych roszczeń? Zawsze znaleźliby się tacy, którym by nikt nie wytłumaczył, że stawiają żądania bez żadnego uzasadnienia. Wszelkiego rodzaju demagodzy mieliby możliwość wykorzystania tej sprawy i przeciwstawiania robotników władzy ludowej.

Po drugie, zastanówmy się, czy słuszne byłoby, żeby miliardy złotych, które my wszyscy, cały naród, wygospodarujemy w ciągu przyszłych lat — żeby właśnie te miliardy szły na pokrycie roszczeń, których większość — jak mówiłem — trudno ustalić, a wiele jest nieuzasadnionych?

Słuszniej i lepiej będzie dla robotników, dla mas pracujących, żebyśmy w przyszłych latach przeznaczali pieniądze na dalszą podwyżkę płac tych grup ludności, które najwięcej potrzebują i gdzie to jest z punktu widzenia gospodarki państwowej najbardziej uzasadnione.

Słuszniej będzie wydać na podwyżkę rent, emerytur i dodatków rodzinnych.

Słuszniej będzie wreszcie, jeżeli przeznaczymy więcej pieniędzy na nowe, konieczne inwestycje, żeby dać pracę nowym rocznikom, żeby nie dopuścić do bezrobocia. Czy więc może ktoś powiedzieć, że państwo będzie mogło sprostać tym potrzebom, a równocześnie znajdzie środki na pokrycie tych wielomiliardowych — a w wielu wypadkach nieuzasadnionych — roszczeń?

A jaka jest sytuacja gospodarcza państwa, czy pozwala ona na miliardowe wypłaty z tytułu roszczeń?

Wystarczy podać kilka ostatnich, kilka — że tak powiem nowych cyfr. Państwo w ciągu stycznia i lutego wypłaciło z tytułu funduszu płac 1 miliard 200 milionów zł. więcej, aniżeli było przewidziane. Ten miliard 200 milionów zł. znajduje częściowe pokrycie w zwiększonej produkcji, wynika częściowo z przekraczania planów, ale pokaźną część tej sumy tracimy wskutek łamania dyscypliny płac, co kosztuje państwo, kosztuje społeczeństwo w przybliżeniu do 400 mln zł. Są to cyfry przybliżone, gdyż niesposób obliczyć ich teraz dokładnie, ale to są fakty. I to jest pierwszy element sytuacji gospodarczej.

Drugi element. Planowaliśmy określony wzrost obiegu pieniężnego w I kwartale roku bieżącego. Na podstawie doświadczenia dwóch pierwszych miesięcy okazuje się, że wzrost obiegu pieniędzy będzie znacznie większy. Jest to zjawisko, nad którym nie można przejść do porządku dziennego. Nadmierne przekroczenie obiegu odbiłoby się źle na równowadze rynkowej, a więc na żywotnych interesach mas pracujących.

Cyfry zawsze mają najmocniejszą wymowę, żaden argument w sprawach gospodarki i finansów tak nie przemawia, jak cyfry. Na rynku czyli u społeczeństwa gromadzi się coraz większa masa środków pieniężnych. **Społeczeństwo posiada zaufanie do władzy ludowej i część obywateli gromadzi pieniądze, aby je przeznaczyć na taki czy inny cel, na taki czy inny poważniejszy zakup.**

Szczególnie dużo środków finansowych gromadzi obecnie wieś. Dlaczego?

Dlatego — i tu dochodzę **do trzeciego elementu naszej sytuacji gospodarczej** — że za dwa miesiące państwo wypłaciło z tytułu zakupu produktów rolnych ok. 1 mld zł więcej, aniżeli było zaplanowane, co się częściowo tłumaczy przesunięciem terminarza dostaw obowiązkowych żywca.

Dobrze jest, żeśmy przekroczyli plan zakupu produktów rolnych, gdyż oznacza to, że wzrosła produkcja wsi. Ale niedobrze jest, że część tego miliardowego wzrostu wynika stąd, iż nie wszyscy chłopi wywiązują się należycie z obowiązkowych dostaw dla państwa i sprzedają zboże czy mięso po cenach wolnorynkowych, chociaż jeszcze nie wykonali dostaw. Jest naszym obowiązkiem zwrócić się z apelem do chłopów, aby spełnili swój obowiązek obywatelski i nie stwarzali państwu dodatkowych trudności.

Trzeba także, żeby rady narodowe energiczniej korzystały ze swoich uprawnień przy ściąganiu dostaw obowiązkowych. Trzeba będzie także stosować odpowiednie środki ekonomiczne, aby dostawy obowiązkowe, obniżone przecież znacznie w roku bież. były wykonywane.

Jak już mówiłem, gromadzą się pieniądze na rynku, zwłaszcza na wsi, bo teraz chłop może kupić ziemię, chce kupić konia, może kupić środki inwestycyjne dla swojego gospodarstwa. Ten wzrost środków obiegowych na rynku nie grozi obecnie komplikacjami dzięki temu, że społeczeństwo posiada zaufanie do władzy ludowej, do stabilizacji gospodarczej kraju. Ale wszystko ma swoje granice. Jeśli my w przeciągu miesiąca — dwóch widzimy, że środki finansowe w postaci wzrostu funduszu płac w mieście i w postaci większych wydatków na zakupy na wsi coraz bardziej rosną, to rzecz jasna, rząd musi z tego wyciągnąć określone wnioski i na to zjawisko w określony sposób reagować.

Jak przejawia się łamanie dyscypliny płac i wynikające stąd nieuzasadnione, ponadplanowe przekraczanie funduszu płac?

Tutaj mówił któryś z towarzyszy posłów o przedsiębiorstwach budowlanych, jak tam do podstawowej płacy wlicza się również przy wyliczaniu premii dodatki funkcyjne i inne dodatki. Otóż towarzysze, jeśli mówimy o przekroczeniach, to właśnie w przedsiębiorstwach budowlanych, podległych różnym resortom, mamy wielkie przekroczenia finansowe. Tego jeszcze nikt nie podliczył dokładnie, ale gdybyśmy wzięli ostatni rok czy ostatnie miesiące, nie wiem, czy ta suma przekroczeń finansowych będzie niższa od miliarda złotych.

Dlaczego tam były przekroczenia? Są tacy robotnicy, którzy biorą za to, za co im się nie należy, z tytułu umowy zbiorowej. Biorą za roboty niewykonane, głównie za tzw. roboty zanikające, których nie można sprawdzić. Ja wam, towarzysze, dam przykład. W ubiegłym roku była taka sytuacja, że określona grupa robotników budowlanych, mianowicie tynkarze, zarabiali mniej od murarzy, dlatego też nie można było znaleźć dostatecznej liczby tynkarzy. Towarzysze związkowcy budowlani mówili. — Tynkarz tradycyjnie może wytynkować od 12 do 16 m normalnego tynku, a wówczas norma była do 30 m. I powiadają — ta norma to fikcja, tego nikt nie zrobi.

Rzeczywiście nie robił. Stawka stosowana była do tej wysokiej normy. I w ubiegłym roku towarzysze zmienili normy, zmienili stawki. Poprzednio płacono za metr normalnego tynku ok. 1,70 zł. Dali w ub. roku 4,30 zł od metra po to, ażeby ci tynkarze rzeczywiście mogli wypracować przy pewnym przekroczeniu normy, bez dopisywania około 2 tys. zł na miesiąc. I co dalej?

Przed tą zmianą, przed tą regulacją było łamanie norm. Mianowicie, krótko mówiąc, grupa z majstrem czy kierownikiem itd. umawiała się: ja mam zarobić tyle i tyle, a majster czy technik normowania dopisywał fikcyjne, dodatkowe roboty. No i tak te zarobki też szły.

Po tej regulacji płac, po podwyższeniu opłaty za jeden metr, ten system, system dopisywania, niestety, trwa dalej. I dziś mamy taką sytuację, że tynkarze według najlepszej normy 16 metrów (jak sami o niej mówili) mogliby zarobić blisko 2 tysiące złotych bez dopisywania, a zarabiają 2 200 zł, 2 400 zł, 2 600 zł, a nieraz 3 000 zł. Średnia jest około 2 200 zł w całym kraju.

Byłoby to dobre, gdyby osiągali takie, a nawet wyższe zarobki przez większą wydajność pracy. Ale prawie powszechnie stosowane jest w budownictwie bardzo często łamanie umowy przy pomocy długiego ołówka. Towarzysze, nie jest prawdą, że w budownictwie przestrzegana jest umowa zbiorowa. Tam nie szanuje się umowy zbiorowej. **Tam się nie płaci robotnikowi za wykonaną pracę, za to ile rzeczywiście zarobi, ale w bardzo wielu wypadkach praktykuje się dopisywanie fikcyjnych robót. I państwo przepłaca.**

Przed paroma dniami czy tygodniami przyszli znowu do nas towarzysze ze związku budowlanych w sprawie murarzy. Mówią: tynkarze zarabiają 35 proc. więcej jak murarze, to tak nie może być, dawajcie podwyżkę murarzom. Ja wprost pytam związkowców: towarzysze, a jak my damy podwyżkę, czy wy gwarantujecie, że murarze nie będą dopisywać znowu do swojej rzeczywiście wykonywanej pracy? Odpowiadają: nie, nie gwarantujemy. I oto jesteśmy świadomi tego, że chociaż daliśmy podwyżkę murarzom, to nie ma pewności, czy normy będą przestrzegane. Jeżeli będzie działał dalej tzw. długi ołówek, to dalej będziemy brnęli i fundusz płac będzie przekraczany bezprawnie.

Czyli trzeba widzieć nie tylko to, że w przeszłości państwo tym czy innym oddziałom klasy robotniczej czegoś nie zapłaciło, ale trzeba widzieć i tę drugą stronę, która powoduje obecnie poważne zamieszanie w naszej gospodarce, mianowicie — łamanie dyscypliny finansowej. Trzeba i to widzieć.

Dam wam, towarzysze, jeszcze jeden przykład. W ubiegłym roku była regulacja płac w przemyśle maszynowym. Stoczniowcy dostali podwyżkę. Ta podwyżka miała być związana z regulacją norm. Podwyżka płac została dana, ale regulacja norm nie nastąpiła. I dziś sytuacja jest taka, że stoczniowcy na Wybrzeżu mają średnią płacę blisko 2 000 zł na miesiąc, to jest znacznie więcej niż wynikało z regulacji płac, niż wynika z rzeczywistej wydajności pracy. Trzeba to też widzieć.

Przykłady takie można by wielokrotnie mnożyć.

Czy to wszystko było zgodne z umowami, normami? Nie, była poprzednio i jest jeszcze obecnie sytuacja taka, że szeroko łamie się dyscyplinę płac. I wskutek tego wypłaciliśmy w zeszłym roku kilkd miliardów złotych ponad plan i w tym roku już wypłaciliśmy setki milionów złotych ponad to, co było zaplanowane i ponad to, co wynika z przekroczenia planu produkcji.

Z tytułu roszczeń wypłaciło się w zeszłym roku 1 440 mln. To prawda. Analiza tych wypłat wykazała, że część z nich była nieuzasadniona. Ale czy to znaczy, że trzeba w dalszym ciągu popełniać błędy. Nie, my po tej linii iść nie możemy. W zeszłym roku nie trzeba było wypłacać tych sum, w każdym razie można było pokaźnej części tej sumy nie wypłacić i robotnicy by to zrozumieli. Bo przecież sumy z tytułu roszczeń nie znalazły się w kieszeni kapitalisty. Państwo ludowe wydatkowało te nie wypłacone klasie robotniczej środki na cele wspólne, ogólnonarodowe. Możemy, jeśli do tego jest podstawa, krytykować i ostro krytykować państwo ludowe za to, że niewłaściwie wydatkuje pewne środki finansowe, że nieoszczędnie gospodarzy, że powinno lepiej organizować pracę, że musi zlikwidować biurokrację. I w tym przypadku krytyka będzie słuszna. Ale przecież robotnik nie może mieć poczucia krzywdy w stosunku do państwa ludowego, jakie mógłby mieć w stosunku do kapitalisty. Bo kapitalista wziąłby te pieniądze do swojej kieszeni, a jeśli państwo ludowe czegoś nie oddało, to w tej czy innej formie w gruncie rzeczy zwróciło narodowi: w formie inwestycji czy chociażby przez stworzenie warunków do późniejszych podwyżek płac.

Dlatego nie z ciężkim sercem — jak mówili niektórzy towarzysze — będę głosował za tą ustawą, ani nie uważam, że trudno będzie wytłumaczyć klasie robotniczej, dlaczego ta ustawa jest konieczna. Sprawy roszczeń nie można rozpatrywać na płaszczyźnie dać, czy nie dać. Po prostu państwo nie ma na to środków i nie może dać, nie może się ugiąć.

Mówi się, że w wielu wypadkach nieuzasadnione wypłaty roszczeń były dokonywane w zeszłym roku pod naporem groźby strajku. Jeśli gdzieś strajkowali robotnicy, a administracja pod naporem ugięła się i wypłaciła roszczenia bez rozeznania sytuacji, to administracja źle zrobiła. Strajk w naszym ustroju nie jest środkiem do podnoszenia płacy robotniczej. Jeśliby forma strajku miała być środkiem do podnoszenia płacy robotniczej, czy do uzyskania od władzy państwowej takich czy innych roszczeń, to można by powiedzieć, że partia nasza, że my wszyscy powinniśmy być organizatorami strajku.

Każdy z nas pierwszy poszedłby do fabryki i powiedział: „Strajkujcie, a będziecie mieli to, czego chcecie". Ale wiadomo, że strajkiem niczego się w naszej sytuacji nie osiągnie. Strajk może być i jest nieraz sygnałem protestu klasy robotniczej w warunkach, kiedy występują np. jakieś biurokratyczne formy zarządzania przemysłem lub gdy w biurokratyczny sposób odnoszą się władze gospodarcze do klasy robotniczej. Strajk jest wówczas sygnałem, że tu a tu jest źle, że trzeba to zło usunąć.

Ale w tym wypadku żaden strajk niczego nie zmieni, przeciwnie — pogorszy istniejący stan rzeczy, bo my dać nie możemy. I my nie damy nic ponadto, czym państwo dysponuje i nikomu poza tymi, którzy powinni dostać.

My, nasze kierownictwo i wy, posłowie, musimy wiedzieć, jaka jest sytuacja gospodarcza i musimy ponosić odpowiedzialność za skutki każdej decyzji. Jeśli się chce uchwalić, jeśli się chce coś dać, to trzeba powiedzieć skąd wziąć. A nie ma skąd wziąć.

Pamiętajmy, że w roku 1956 fundusz płac był wyższy niż w roku 1955 o ponad 15 miliardów złotych a w roku 1957 — według planu — będzie w sumie większy niż w roku 1956 o ponad 10 miliardów złotych. Dalsze zwiększenie funduszu płac w obecnych warunkach jest niemożliwe. Jeśli dalej zwiększyłoby się fundusz płac, jeśliby się łamało dyscyplinę finansową, jeśli nie zahamujemy tego łamania dyscypliny finansowej, to zaprowadziłoby to nas do ruiny gospodarki.

Kto będzie wówczas za to ponosił odpowiedzialność? My wszyscy. Na was również ciąży odpowiedzialność za naszą gospodarkę, za skutki uchwalonych ustaw.

Domagajcie się, towarzysze, żeby wam dawano jak najwięcej materiałów dotyczących sytuacji gospodarczej. To wasze prawo. Mało, to wasz obowiązek wiedzieć, jaka jest sytuacja, ażeby zajmować właściwe stanowisko i ażeby móc przekonać naród, że tak a nie inaczej należało postąpić.

I jeszcze jedna sprawa: **sprawa masy towarowej.** Niezależnie od tych wszystkich trudności jest i ta, że nastąpiły pewne opóźnienia w zakupie towarów zagranicznych. Importujemy np. duże ilości masła. Importujemy i płacimy za nie dewizami, a równocześnie nasze centrale handlu mają nadmiar smalcu i nie mogą go zbywać. Nie rośnie spożycie smalcu, a my nie mamy dostatecznej ilości masła. Trzeba się zastanowić, ile my wydajemy na masło i jak z tego powodu ograniczamy wydatki na inne potrzeby, np. na inwestycje.

Wiemy co to znaczy ograniczać inwestycje. Przecież przyrost naturalny wynosi w Polsce rocznie pół miliona ludzi. Rokrocznie będą wchodzić do pracy nowe roczniki, coraz liczniejsze. Trzeba będzie im dać pracę. A jak im dać pracę, towarzysze? Tylko w ten sposób, że będziemy się rozbudowywać, że będziemy inwestować, możemy im dać pracę. A my obecnie ograniczamy inwestycje, gdyż przeznaczyliśmy wielkie sumy na dokonane już podwyżki płac.

Zdajemy sobie sprawę, że na dłuższą metę tak gospodarować nie można. Nie wolno. To nie jest polityka odpowiedzialności za państwo, za jego obywateli. To nie jest polityka dalekowzroczna. Nie tylko dniem dzisiejszym żyjemy. My, że tak powiem, chcemy historię kształtować. Trzeba, żeby to jutro, które będzie za 3 czy 5 lat, było dziś przemyślane.

A my zjadamy tę substancję, której można by nie zjadać. Bo naprawdę można jeść więcej smalcu, a mniej masła. Nie twierdzę, że wszyscy robotnicy jedzą dużo masła. Ba, jest duża część robotników, którzy w ogóle nie jedzą masła, których nie stać często nawet i na niezbędne ilości smalcu. Takich jednak najmniej jest w zakładach produkcyjnych, w przemyśle, gdzie płace są stosunkowo wyższe, i to nieraz bardzo pokaźnie, od płac w nieprodukcyjnych zakładach pracy.

Jeśliby zapytać, co powinniśmy robić w tej sytuacji, to powiem, że powinniśmy iść do klasy robotniczej, do naszych organizacji partyjnych i przedstawić im całą prawdę. I tym się zdobywa zaufanie klasy robotniczej. Oczywiście, może się znaleźć w każdej fabryce, w każdym zakładzie pracy grupa warchołów. Ta grupa warchołów występuje z demagogicznymi hasłami. Masa robotnicza na ogół rozumie sytuację i jest wyrozumiała i cierpliwa. Są ludzie, którzy chcieliby się przeciwstawić temu czy innemu warchołowi, ale jak ich zapytać dlaczego tego nie czynią, to nieraz odpowiadają, że boją się, że są przez krzykaczy sterroryzowani. To są fakty.

Jeśli nasza partyjna organizacja nie potrafi przeciwstawić się grupie warchołów, tylko milczy i oddaje głos warchołom, to oni prowadzą rej i mogą, rzecz jasna narobić nieraz bardzo wiele szkody. Mogą podburzyć część klasy robotniczej, mogą wywołać i strajk. Ale ja wam powiem, że dziś jest taka sytuacja, że i strajkiem nic się nie zrobi. Bo od tego sytuacja gospodarcza się nie poprawi, ale wręcz przeciwnie — pogorszy. A my pod naporem strajku nie będziemy ulegać nierealnym żądaniom, bo my nie dopuścimy do załamania całej gospodarki. **Taka jest sytuacja i to trzeba robotnikom powiedzieć. I trzeba przekonać robotników, że ustawa w sprawie roszczeń jest głęboko przemyślaną koniecznością.**

Powie ktoś: a dlaczego sprawa ta nie była przedtem przedyskutowana w klasie robotniczej? Niewątpliwie, znaczna część klasy robotniczej zrozumiałaby to od razu. Ale z drugiej strony wśród części klasy robotniczej, tam gdzie nie ma partyjnych aktywnych organizacji, a jest grupa warchołów, rozpętałoby się walkę, rozbudziło szkodliwe nastroje. To trzeba sobie uprzytomnić.

I jeszcze jedna sprawa: sprawa zasiłków rodzinnych i sprawa rent. Trzeba wreszcie skończyć z wahaniami. Dawno już została ogłoszona niewielka podwyżka zasiłków rodzinnych. Nie można obecnie rozważać ponownie, czy nie byłoby lepiej, aby te środki przeznaczyć na podwyżkę rent. Wytworzymy bowiem w ten sposób tylko zamieszanie i niezadowolenie. Trzeba ponadto powiedzieć, że miliard złotych, który przeznaczamy na podwyżkę zasiłków rodzinnych, nie załatwiłby jeszcze zagadnienia rent i emerytur.

Według danych, które znamy, na rozwiązanie problemu rent i emerytur trzeba byłoby 3 miliardy złotych. Podwyżka zasiłków rodzinnych jest nieduża, ale coś niecoś przecież ulży wielodzietnym rodzinom: trzeba uwzględnić przy tym, że podniesiona została cena papieru i to w pewnym stopniu odbiło się na cenach zeszytów i książek.

Nie mogę powiedzieć, kiedy będziemy mogli przystąpić do rozwiązania sprawy rencistów. Trzeba zbadać, jak będzie wyglądała nasza gospodarka w najbliższych miesiącach, jak będziemy podwyższać produkcję i jakie będą możliwości finansowe państwa.

Dziś sytuacja jest trudna. Jak wiemy, planowany wzrost produkcji jest w tym roku nie wielki. Fundusz płac za pierwsze dwa miesiące jest o 30 proc. wyższy niż w tym samym okresie ubiegłego roku.

Rachunek jest więc prosty: jest określona ilość masy towarowej, jest określona ilość środków pieniężnych, które można wydatkować bez szkody dla gospodarki narodowej, a więc bez szkody dla klasy robotniczej, dla wszystkich ludzi pracy. Nie możemy ani was, ani społeczeństwa łudzić, że jesteśmy w stanie dziś już opracować plan podwyżek i powiedzieć to i to zrobimy w tym czasie, a to i to w innym. Bo sytuacja jest taka, że dziś nie można tego ująć w dokładne cyfry. Można planować tylko w grubych zarysach. Będzie więcej produkcji, będzie więcej masy towarów — to powstaną możliwości dalszej podwyżki płac robotniczych, trwałej poprawy bytu.

Ten prosty rachunek jest zrozumiały dla każdego robotnika, ale trzeba mu to wyjaśnić. I w ten tylko sposób trzeba tłumaczyć robotnikom naszą decyzję, gdy nas będą pytać, dla czego ta ustawa o roszczeniach została uchwalona.

— 52 —

Święta uśmiechała się beztrosko, przymrużonymi oczyma, poprawiała co chwila „trwałą", czyściła brud zza paznokci wyjęta z popielniczki zapałką — i zachowywała się tak, jak u siebie w domu. Spotkawszy ją na ulicy, mimo trochę zaniedbanego wyglądu, nikt nie powiedziałby, że ma do czynienia z wyrafinowaną i oblataną kłamczuchą.

Jej wygląd — była dość zgrabna i kształtnie zbudowana — odpowiadałby właściwie wyglądowi jakiejś ekspedientki ze straganu czy uboższej kelnerki z podrzędnej restauracji. Ponieważ tego nauczył ją jeszcze Długi Jakub — od czasu do czasu Święta angażowała się „od oka" do pracy. Nie wyrzucono jej ani razu. Zwolnienie następowało w związku z chorobą, względnie dlatego, że się nie nadawała, będąc zbyt ograniczoną umysłowo. Jak i w jaki sposób dawał sobie z nią radę Długi Jakub — to już na zawsze pozostanie jego tajemnicą!

— ...bo to był, proszę pana, prawdziwy mężczyzna — wspominała teraz ze szczerym rozrzewnieniem i taką nutą w głosie, jakby niebawem miał zacząć się pa-

— 53 —

cierz za umarłych. — Żeby pan wiedział. Ja nawet dawałam dwa razy w kościele za jego duszę i ksiądz dwa razy odprawił nabożeństwo... Wuj Jakub był bardzo dobry człowiek. Takich już teraz nie ma. O, nie. Już tacy w ogóle nie bywają. Ja wiem...

Podobnie dobry był ten drugi, też „kuzyn", skazany na karę śmierci za zabójstwo Jakuba — co wcale nie przeszkadzało Świętej w stwierdzeniu, że „na pewno obydwaj są teraz w niebie!" W ogóle jej osobiste pojęcia etyczne i moralne były czymś, co nawet najbardziej obznajmionych z psychiką tego rodzaju indywiduów — mogło wprowadzić w kompletne oszołomienie.

Pozwalałem jej gadać do woli, licząc się z tym, że w ferworze opowiadania — nie widzieliśmy się przecież przez dobre kilka miesięcy — i tak wyjdą na jaw rzeczy, o które mi chodzi.

Przeszła, wspominając mimochodem o awanturze na dworcu, do osoby Gracjana Rościka. Zarekomendowała go oczywiście, jako narzeczonego. Fundował jej, „miał posłuch u innych" i „umiał grać pana". Gdyby wiedziała, że Rościk wróci — nie doszłoby oczywiście do awantury na dworcu „z tym Gablem".

Wyciągnąłem od Świętej te poboczne, właściwie nie mające dla sprawy Feliksa Kojry żadnego znaczenia, szczegóły nieledwie w ciągu kilku minut. Jeśli chodzi o Kurta Gabla, to ten pojawiwszy się na horyzoncie życia dworcowego — zyskał sobie z miejsca przychylność Świętej swoją tajemniczością.

— Bo inni, proszę pana — poinformowała mnie konfidencjonalnie — często udają hrabiów. Mówią takie nieprawdziwe historie, że im się tylko noga potknęła, że oni tylko z przypadku, ale zaraz jak otrzymają spadek — to im się poprawi i przeniosą się zaraz gdzie indziej. A tu będą przyjeżdżać tylko swoją taksówką... Gabel to nic nie mówi, tylko jak spojrzy na człowieka to tak, że od razu ciarki przechodzą. On tylko milczy, proszę pana. Ja nawet nie wiem, jak ta Tru-

— 54 —

da może z nim w ogóle wytrzymać. To tyle samo, co by pan trzymał w domu nieboszczyka!

Wynikałoby z tego, że Święta nie jest bezpośrednio zainteresowana osobą Gabla. Gabel dogadał się raczej z Trudą, która w tej chwili zaszyła się w mysią dziurę... Wcześniej dowiedziałem się przecież od kolegów wrocławskich, że zarówno Święta, jak i Truda, operowały w najlepszej zgodzie ze sobą w tak zwanym „Małpim Gaju" i na cmentarzu wrocławskim, na Krzykach...

— Bo tam jest, wie pan, tak spokojnie. Jest dużo ławek i jest gdzie usiąść — opowiadała mi właśnie Święta. — W lecie to drzewa kwitną i szumią liście,

i ptaki śpiewają. A jakby deszcz padał — to też można wejść do jednej czy drugiej kaplicy i wtedy się nie zmoknie...

Zaintrygowało mnie w poważnym stopniu niesprowokowane paplanie Świętej o Krzykach.

Kwiaty 100-letniej palmy

Palmiarnia łódzka szczyci się posiadaniem pięknej kolekcji stu roślin i wysokich palm. Są wśród nich okazy dochodzące do ... wysokości, które ukończyły już pełne dwa wieki życia. Oberwnie jedna z palm w średnim wieku" 100-letnia chamaerops zakwitła bladożółtym kwieciem przypominającym wielokrotnie powiększoną mimozę. Liczni miłośnicy egzotycznej roślinności oraz wycieczki szkolne, zwabione tym właśnie kwieciem odwiedzają tłumnie palmiarnię oglądając przy okazji pozostałych 260 odmian roślin tam zgromadzonych.

Klub płetwonurków

Na jednym z okrętów Marynarki Wojennej powstał klub płetwonurków. Marynarze przeprowadzają ćwiczenia z aparaturą do podwodnego pływania w krytych basenach pływackich. W czasie tegorocznych „Dni Morza" odbędzie się publiczny pokaz.

CAF — fot. UKLEJEWSKI

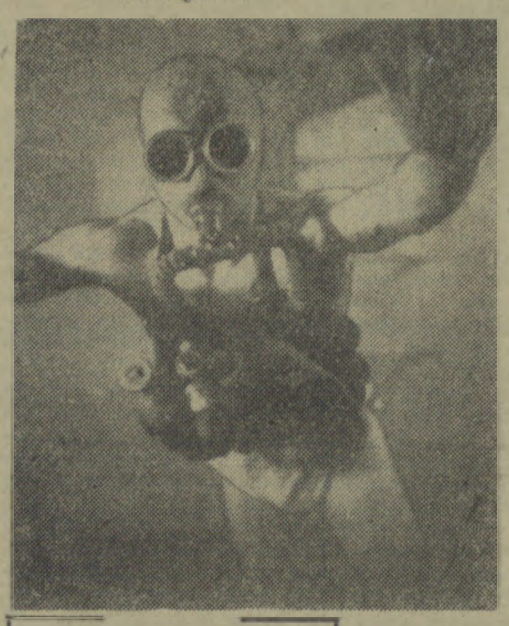

Po 300 latach rehabilitacja

Senat stanu Massachusetts uznał za nieważny wyrok, jaki zapadł w Bostonie w r. 1692 w jednym z procesów czarownic. Na mocy tego wyroku skazanych zostało na karę śmierci 6 kobiet. Rewizję procesu podjęto na żądanie potomków „czarownic". Wniosku o odszkodowanie jednakże nie uwzględniono. (kd)

Śmierć krokodyla

Niezwykły wypadek zdarzył się w Natalu, gdzie na otwartej szosie wóz ciężarowy przejechał krokodyla. Okaz ten był jednym z wielu krokodyli, które wskutek powodzi wyniesione zostały z rzek, a po jej opadnięciu nie zdążyły wrócić do swych domowych pieleszy.

Whisky na eksport

Z 41 milionów galonów wyprodukowanej w 1956 roku szkockiej whisky sprzedano tylko połowę. 20 milionów galonów nie sprzedanej whisky oznacza stratę 60 milionów funtów szterlingów. Firma William Grant and Sons Ltd. z Glasgow zajmująca się produkcją whisky twierdzi, że dla zwiększenia zbytu konieczne jest obniżenie ceł eksportowych.

Na partię golfa

Prezydent Eisenhower — jak podała prasa amerykańska — odbywać będzie w przyszłości drogę z Białego Domu do swojego boiska golfowego helikopterem. Pozwoli mu to uniknąć tłoku w godzinach natężenia ruchu ulicznego. Dotychczas bowiem dla dostania się do odległego o 16 km od Waszyngtonu golfklubu prezydent tracił zbyt wiele czasu.

MAGAZYN »GŁOSU«

Jak podróżują Szkoci

W Szkocji pewien podróżny wysiadał na każdej stacji, aby po chwilowej nieobecności znowu zająć miejsce w pociągu. Widząc zdziwione miny współtowarzyszy podróży wyjaśnił on: „Jestem chory na serce i nie wiem, czy dojadę cało do celu podróży. Wolę zatem wysiadać na każdym przystanku i kupować bilet tylko do najbliższej stacji".

Słuszna jest zatem opinia, że Szkoci są raczej oszczędni.

Obrażony

Premier Afryki południowej, Strydjom, nie ukrywa swej złości, że w czasie najbliższych obrad Commonwealthu będzie musiał siedzieć obok czarnoskórego przedstawiciela nowego państwa Ghana, które przyjęte zostało ostatnio do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. — Chodzą nawet słuchy, że premier Strydjom postanowił doprowadzić do wystąpienia Afryki południowej z Commonwealthu.

Na Boga, niech pan tego nie robi, panie Strydjom!

Paradoks

„Faszyzm nie przejdzie!..." Słowa tego popularnego we Francji hasła wypisane zostały na... bramie cmentarza w Cagnes-sur-Mer.

Czyżby to antyfaszystowskie hasło wypisane zostało przez zwolenników Poujade'a?

Mat.

Biedacy

Władze miejskie w miejscowości Wakefield, w Wielkiej Brytanii, stwierdziły, że pracownicy zarządu miejskiego gubią zbyt wiele ołówków. W związku z tym podjęto decyzję, aby dostarczać im do pracy jedynie... połówek ołówków.

No cóż, my w bogatej Polsce nie musimy robić tak śmiesznie drobiazgowych oszczędności...

Głupia blondynka

— tak nazwano tę „opływową" Angielkę. Zbyt głupia jednak Sabrina widocznie nie jest. Karierę rozpoczęła jako modelka i już wkrótce potem wkręciła się do telewizji. Odkryła także, że ma głos — zaczęła więc śpiewać i nagrywać płyty gramofonowe, dorabiając się nie małego majątku.

(Billed Bladed)

Oto model portu lotniczego w Gatwick (Anglia). Do realizacji projektu już przystąpiono

Warto wiedzieć że...

...w okresie rocznym jedna para szczurów lub myszy może wydać w sprzyjających warunkach 7 miotów potomstwa, po 8 sztuk młodych w każdym miocie. W sumie ilość potomstwa jednej pary — biorąc pod uwagę, że młode z pierwszych miotów będą się już rozmnażały — dojdzie do liczby 700 sztuk. Obliczono, że taka liczba myszy zjada rocznie 2700 kg zboża: oczywiście, szczury zjadają odpowiednio więcej...

* * *

...chwasty wyrządzają rolnictwu olbrzymie szkody. Zabierają one roślinom uprawnym światło, a więc hamują ich wzrost, zabierają także składniki pokarmowe. Oset wybiera z jednego hektara roli przeszło dwa razy więcej azotu niż zboże, a ognicha — cztery razy więcej potasu i wody niż dobrze rozwinięta roślina owsa...

Nie z powodu szlachectwa

„Nie z powodu szlachectwa przyjmujemy, jak również nie z tego powodu nie przyjmujemy kogokolwiek w nasze szeregi" — oświadczył w Bundestagu przedstawiciel bońskiego ministerstwa obrony. Odpowiedź ta miała rozproszyć wątpliwości jednego z mówców, który podniósł, że do Bundeswehry przyjmuje się zadziwiająco wielu szlachetnie urodzonych.

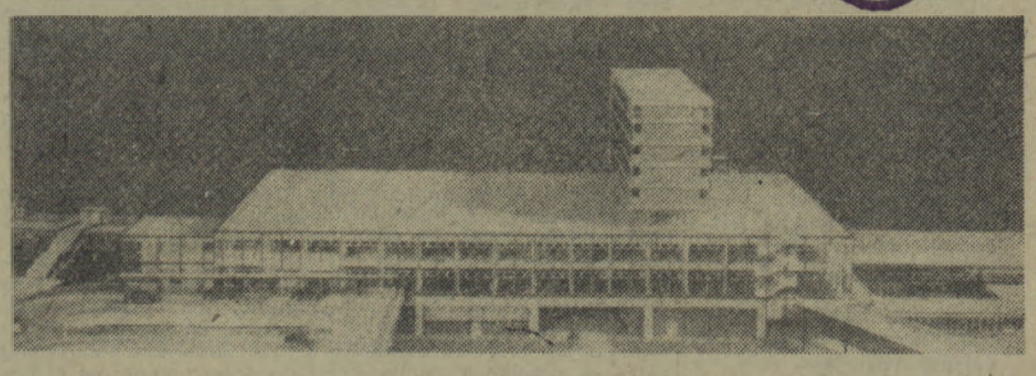

ROZWIĄZANIE SERII III

1. Gdzie żyją wielbłądy jednogarbne?

W Afryce oraz południowo-zachodniej Azji.

2. Kto i przed ilu laty skonstruował pierwszy zegar wahadłowy?

Christian Huygens przed 300 laty (1657 r.).

3. Kto jest autorem „Straconych złudzeń"?

Honoriusz Balzac.

4. Delfin jest ssakiem czy rybą?

Ssakiem.

5. Kto powiedział: „wszystko płynie"?

Heraklit z Efezu.

6. Gdzie powstał pierwszy w świecie teatr?

W starożytnej Grecji.

7. Kto zdobył pierwszy dla Polski medal w dziejach olimpiad?

Drużyna kolarska w wyścigu na 4 000 m. Rok 1924.

8. Kto namalował Monę Lizę?

Leonardo da Vinci.

9. Jak brzmi nazwa stolicy Laosu?

Vientiane (czyt. Wenczan).

10. Kto był twórcą Kanału Sueskiego?

Inżynier Lesseps.

11. Najwyższe wzniesienie na kuli ziemskiej i największa stwierdzona głębia oceaniczna (podać nazwę, względnie położenie i wielkość).

Wzniesienie — Mont Everest — 8 884 m (wg rocznika statystycznego r. 1956).

Głębia — Głębia Challengera II w Rowie Mariańskim na płd.-zach. od wyspy Guam (Pacyfik) głębokość — 10 863 metr.)

12. Rousseau był zegarmistrzem?

Ojciec J. J. Rousseau był zegarmistrzem. Sam J. J. Rousseau nie trudnił się zegarmistrzostwem zawodowo.

* * *

Stanisław Paksztys przysłał nam wyczerpujące odpowiedzi, niestety, tylko na dwa ostatnie pytania. Ponieważ odpowiedź na pytanie dotyczące najwyższego wzniesienia i głębi na kuli ziemskiej stanowi skróconą historię badań w tej dziedzinie, w najbliższym czasie opublikujemy ją w formie oddzielnej notatki.

Mgr Bernard Czerwiński nadesłał nam kilka pytań konkursowych z zakresu geografii historycznej. Bardzo wiele pytań konkursowych nadesłał nam również ob. Marian Dąbrowski z Koszalina. Dziękujemy za pomoc. Pytania wykorzystamy w konkursie.

Ponieważ wśród kilkudziesięciu odpowiedzi, jakie napłynęły do naszej redakcji nie było bezbłędnych, nagrody książkowe nagroda rzeczowa rozlosowaliśmy pomiędzy tych czytelników, którzy odpowiedzieli trafnie na 11 pytań.

Oto lista nagrodzonych:

Krystyna Skupińska, zam. Słupsk, ul. Wojska Polskiego 51;

Ewald Czemchajło, Słupsk, ul. Marchlewskiego 59 m. 6;

Kazimierz Sakowski, Koszalin, ul. Niepodległości 103;

Mieczysław Wereszczyński, Słupsk, ul. Świerczewskiego 12 m. 2.

Nagrody wysyłamy pocztą.

A oto dwa ostatnie pytania IV serii:

11. KTO NAPISAŁ POWIEŚĆ „OSTATNI MOHIKANIN"?

12. SKĄD SPROWADZONO DO EUROPY INDYKA?

Odpowiedzi z zaznaczeniem na kopercie „Nieustający Konkurs" należy nadsyłać na adres redakcji do czwartku włącznie.

UWAGA! W następnej serii

Janusz Zelezik

Pożegnanie z Anitą

— Ich habe dich schon genug, mein Liebchen! Mówiłem ci to wiele razy... Ja pojadę do Austrii... Chcesz, to zostań. — Mówił gardłowo, twardo i bezwzględnie, skandując każdą sylabę. Chodził po mieszkaniu z głową pochyloną na piersi i trzymał ręce w kieszeniach roboczych spodni. Co chwila krótkimi, nerwowymi ruchami odgarniał z czoła jasne włosy. Światło padające na twarz, ukazywało lekko zmrużone oczy, ostry nos i wąskie nordyckie usta.

— Zostawię ci nawet dzieci... wszystkie trzy... Nie zostanę tu!... — krzyknął i przystanął przed żoną. Anita siedziała bez ruchu przy stole. Twarz miała ukrytą w dłoniach. Po palcach spływały krople łez. — Nie zostanę tu — powtórzył prowokująco. — Ojciec mój ma sześćdziesiąt cztery lata, jest stary, sparaliżowany... Matka pięćdziesiąt pięć... Muszę na nich pracować. To mój obowiązek. Tu nic mnie nie trzyma. Wszyscy traktują jak Niemca. No co, pojedziesz?...

Anita zaprzeczyła ruchem głowy.

— Nie — wyszeptała.

— Donnerwetter!... — No to siedź!... Wzruszył ramionami, machnął ręką jakby chciał przerwać wszystkie nici wiążące go z żoną i odsunąć od siebie owe piętnaście lat wspólnego pożycia i wyszedł.

Z przyległego pokoju jak trzy zjawy wysunęły się dzieci: Jurek, Marek i Elżunia. Cicho podeszły do matki i nieśmiało się do niej przytuliły. Zbyt często słyszały kłótnię między rodzicami, by nie współczuć matce. Anita grzbietem ręki starła łzy z twarzy i przygarnęła dzieci do siebie. W ruchu tym było coś z troski, bezradności, smutku i bezsilności.

— Mamo, nie płacz — prosiły oczy dzieci.

Przed domem zawarczał motor samochodu. Wszystkie serca zabiły gwałtownie. To ojciec odprowadzał ciężarówkę do garażu. Po paru godzinach przyjdzie do domu pijany i znowu będzie tłumaczył, że jest Niemcem, że musi jechać do swoich, że nic go tu nie trzyma, że... Donnerwetter!...

Dzieci już spały. Anita słyszała ich spokojne oddechy. Myślała. Uciekła do wspomnień z dawnych lat, o wiele milszych i weselszych od ostatnich miesięcy. Przed oczyma wyobraźni majaczyły jakieś postacie, początkowo niezidentyfikowane, ale przecież jakieś bliskie, znajome. Z mroków kilkunastu lat wyłaniali się to ojciec, to matka, wreszcie ona sama, Warszawa... Mieszkali wtedy na ulicy Królewieckiej. Kiedy to było? Miała wówczas osiemnaście lat. Maj, 1941 rok. Wracała po godzinie policyjnej z kompletów, na których przygotowywała się do matury, gdy zaczepił ją żandarm. Przestraszyła się i rozglądnęła bezradnie dokoła. Z opresji wybawił ją młody człowiek o jasnej czuprynie, w mundurze Arbeitdienstu, który podszedł i przywitał się z nią jak ze znajomą...

— Sie ist meine Freundin — rzekł wyjaśniająco do żandarma.

— Ach soo!... Du bist sehr glücklich...

— O ja!... — odparł śmiejąc się blondyn. — Auf Wiedersehen...

Chwycił ją silnie pod rękę i spacerkiem odprowadził do domu. Po drodze rozmawiali trochę na migi, trochę... znał język czeski. „Ja żem Pepiczek" — żartował. — Spodobali się sobie. Po kilku dniach spotkali się znowu. Znajomość pogłębiała się szybko. Uczucie rozkwitało jak majowe kwiaty. Najwięcej kłopotu jednak sprawiał im język. Wilhelm znał zaledwie parę słów polskich, ona niewiele więcej niemieckich. Mieszał je z czeskimi. W tych sprawach, w sprawach serca można się porozumieć i bez znajomości języka.

Po kilku miesiącach znajomości, w okresie, kiedy Niemcy odnosili największe sukcesy na wszystkich frontach, Anita zaproponowała mu zdradę. — Zrzuć mundur, prosiła słabą niemczyzną, pobierzemy się... Ukryjesz się. Będzie nam ze sobą „sehr gut".

Tłumacz z Arbeitdienstu uległ namowom uroczej brunetki. Zmienił nazwisko na Marian Chorzowski. Wkrótce po tym pobrali się. W październiku 1942 roku urodził im się syn Jerzy. Cieszyli się. Ale atmosferę domową począł toczyć rak strachu: co będzie jak aresztują Wilhelma-Mariana? Przecież on nie zna języka polskiego tak dobrze, by uchodzić za Polaka. Katastrofa mogła nadejść każdego dnia. Marian pracował to tu — to tam. Życie plotło się jakoś, obojętne na ich troski. Wybuchło powstanie. Razem ze wszystkimi przeżywali tragedię. Po upadku powstania opuścili Warszawę i zamieszkali pod Częstochową. W pierwszych miesiącach po wyzwoleniu osiedli na Ziemi Koszalińskiej.

Ale i tu nie zaznali spokoju. W sercach znowu zagościł strach. Okazało się, że Wilhelm-Marian nie jest Czechem, jak kiedyś twierdził, lecz Niemcem.

— Jak się do tego przyznać? Kto uwierzy, że w 1942 roku zrzucił mundur? — Myśl ta niepokoiła. Obawiano się każdego dnia. Co on przyniesie?

— Mamusiu, ja nie pojadę, zostanę z mamą... — majaczyła przez sen Elżunia. Anita drgnęła. Zerwała się nić wspomnień.

Zreflektowałem się i ja. Zbyt sugestywnie napisany był list, który od niej otrzymałem. Słowa w nim zawarte oddziaływały zbyt silnie, bym mógł oprzeć się obrazom przez nie wywołanym.

— Kiedy przyszła chwila wyzwolenia — pisała pani Anita, przeżyliśmy nowe rozczarowanie. Dochodziły nas wieści o aresztowaniach byłych żołnierzy AK. Nie mieliśmy odwagi przyznać się do naszej przeszłości. Przypuszczaliśmy, że... za noszenie niemieckiego munduru spotka męża surowa kara...

W tym też czasie przyszło na świat dwoje dzieci. Miłe to, urocze i nieszczęśliwe stworzonka. Życie jest czasami niezwykle brutalne. Trzy serca bijące przecież po polsku odtrącają polskie ręce. Czerniawscy, sąsiedzi mieszkający w tym samym bloku, nazywają je „szwabami" i „przybłędami niemieckimi". Podłość ludzka sięga daleko, bo w dusze ludzkie... „Niemcy"... wyobcowani ze środowiska... Psiakrew! Cztery serca i jedno czują się obco, a chcieli nawiązać z ludźmi kontakt... Czy nie ma dla nich miejsca w miejscowości S? Czy żadne władze nie są w stanie ułatwić im życia? Raczej nie chcą, bo „Fala 49", do której się zwracano... Ech!... „Niemieckie przybłędy"...

Pomiędzy Anitą a Wilhelmem-Marianem piętnaście lat zrodziło wiele różnych konfliktów. Dopóki tryskała z niej młodość, dopóki istniało żywsze uczucie, dopóki wreszcie Anita nie znała dobrze języka niemieckiego, dopóty one nie występowały. Jeden z nich nazwać by można konfliktem intelektualnym. Okazało się, że Marian jest człowiekiem prymitywnym, że nie jest w stanie odbierać bardziej złożonych wrażeń, że trudno jest z nim nawiązać kontakt duchowy. Jest on szoferem — dobrym fachowcem i nic więcej. Dla Anity to o wiele za mało. Wychowana w środowisku inteligenckim, maturzystka, odczuwa potrzebę żywszej wymiany myśli, dyskusji. Ale nie tylko. Ubiera się skromnie, ale ze smakiem warszawianki. Marian nie potrafi tego ocenić, nie zauważa. Sam nosi się niedbale, czasami nawet wręcz niechlujnie. Do tego wszystkiego dołącza się jeszcze świadomość, że ją oszukiwał: był Niemcem, a podawał się za Czecha. Dlaczego? Czy dlatego, że wyczuwał nienawiść Polaków do Niemców? — Widziała jak mordowali niewinnych ludzi, jak rozstrzeliwali, jak... Wbrew rozsądkowi czuje do niego żal za to, co robili inni. Każdy dzień konflikty te pogłębiał i wypalał dawny sentyment. — Boże, co będzie dalej? — pytała przerażona Anita.

Kiedy pojawiła się koncepcja wyjazdu, Anita w pierwszej chwili zdecydowała się towarzyszyć mężowi. Ale wnet przyszły refleksje. — Czy przywyknie do

(Ciąg dalszy na str. 4).

Na zdjęciu: tancerz hinduski w stroju wojownika jednego z plemion zamieszkujących Neje. Jest to górzysty kraj, położony między Wschodnim Pakistanem, Tybetem i Burmą (CAF

Mądrość ludowa narodów Azji

Aforyzmy chińskie

Najwięcej rozumu trzeba,
kiedy z durniem sprawa,
choć jest jasna jak płat
nieba,
lecz rozumu dużo trzeba.

Mało z takiej mąki chleba,
nim zjesz, tęchnie strawa —
najwięcej rozumu trzeba,
kiedy z durniem sprawa.

* * *

Gdy twierdzisz, że tygrys
krowa,
spróbuj go wydoić,
nuż się uda sztuka owa,
gdy twierdzisz, że tygrys
krowa.
Jeżeli już o tym mowa,
przyjaciele moi:
kto twierdzi, że tygrys
krowa,
niechaj go wydoi.

* * *

Jeśli chodzi kto na głowie,
ten myśli nogami,
choć nie idzie mu na
zdrowie,
albowiem chodzi na głowie.

Stare twierdzi tak przysłowie
o czym wiecie sami —
jeśli chodzi kto na głowie
ten myśli nogami.

Aforyzmy:

japoński

Chryzantem gdy spadł,
nie wraca na krzew,
chociażby i rad,
lecz cóż? skoro spadł.

Niesie go hen, w świat,
wichru ostry wiew —
chryzantem, gdy spadł,
nie wraca na krzew.

hinduski

Nie ten cnoty wzorem,
kto ma wór pieniędzy
i potrząsa worem,
nie ten cnoty wzorem.

Lecz ten, co jej torem
zdąża, choć jest w nędzy —
nie ten cnoty wzorem,
kto ma wór pieniędzy

perski

Chce, niech pyskuje sobaka,
skoro obyczaj jej taki
i rola w życiu już taka,
chce, niech pyskuje sobaka.

Ujma stąd żadna, nijaka
i skutek także nijaki —
chce, niech pyskuje sobaka
skoro obyczaj jej taki.

REMIGIUSZ KWIATKOWSKI

Na str. 2 czytajcie artykuł „O życiu kulturalnym Indii"

Opowiastka o grochu i ścianie

JAK to jest z tym grochem rzucanym o ścianę — wszyscy wiedzą. Historyjka stara jak świat ale ponieważ ciągle aktualna, więc posłuchajcie:

Opinia publiczna Koszalina i województwa o niedostatkach naszego życia kulturalnego — doskonale wie, głęboko nad nimi ubolewa, nierzadko złorzeczy.

Równocześnie tak się niestety, w drugiej połowie XX wieku składa, że prasa — gazety każdego cywilizowanego kraju uważają za swój obowiązek lepsze lub gorsze odzwierciedlenie opinii publicznej. Takie dobre chęci i ambicje ma również „Głos Koszaliński". Dlatego też co jakiś czas ubolewa, złorzeczy, próbuje podsunąć jakieś nowe myśli i rozwiązania — jednym słowem „rozrabia" na naszym radmorskim ugorze kulturalnym.

I co z tego?

Ano właśnie w tym sęk.

W każdym cywilizowanym społeczeństwie przyjęte jest, że nawet najwyższe czynniki urzędowe, krajowe czy wojewódzkie, liczą się z głosem opinii publicznej, poddają ciągle swoje postępowanie konfrontacji z nią, uwzględniają jej życzenia i postulaty. W Polsce nazwaliśmy to ładnie i krótko: reagowaniem na krytykę i do takiego reagowania zobowiązaliśmy uchwałą partyjną i państwową każdego urzędnika czy działacza społecznego, którzy swą pracą mają służyć ludziom. W działalności „Głosu Koszalińskiego" niemało jest chlubnych przypadków, kiedy skrytykowani uznawali słuszność krytyki, a w każdym razie zajmowali w stosunku do niej określone stanowisko (nierzadko publicznie na łamach gazety) i mówili jakie kroki podejmą dla naprawienia zła. Również nasi luminarze od spraw kultury często... Stop. Co to — to nie. Zagalopowałem się. No cóż, człowiek czasami daje się ponieść słodkim marzeniom. A marzenia mają to do siebie, że daleko odbiegają od prozy życia. Na razie zaś ta proza przedstawia się tak że nas dziennikarzy piszących o kulturze reszta kolegów spogląda z pogardliwą wyższością. Kiedyś nawet kierownik działu miejskiego powiedział mi wprost: po cholerę, ty bracie właściwie piszesz? — My, jak rąbniemy że rynna gdzieś przecieka, zlew zapchany, czy wystawa sklepowa nieestetyczna —to na drugi dzień już jest pisemko w redakcji, albo taki czy inny odpowiedzialny kierownik składa wizytę. Wyjaśnia, naprawia i spokój.

No cóż, acz z bólem, musiałem mu przyznać rację. Wprawdzie o zlewach i rynnach nie piszemy, ale też... wiecie zresztą jak to z tym grochem i ścianą. Ponieważ w tym miejscu inny kolega po piórze przypomniał mi, że żale i pretensje nie powinny być gołosłowne, przypomnę więc dla przykładu parę faktów z ostatniego okresu.

Felieton prowincjonalny

W „Głosie Tygodnia" poświęcono dwa artykuły koszalińskiej rozgłośni radiowej, wysuwając między innym propozycje współpracy z Gdańskiem i Szczecinem.

Pisano także o tym, że mimo wielu alarmów — niewiele się zmienia w życiu kulturalnym województwa, a czynniki do tego powołane niewiele robią. Wysuwano pewne wnioski dotyczące spraw twórczości regionalnej, podziału budżetu kulturalnego województwa itp.

Szybko odpowiedzieli radiowcy... z Gdańska. Miejscowi mistrzowie mikrofonu milczą jak zaklęci. No cóż, i im jeszcze to mogłoby ujść — pracują przecież w bardzo ciężkich warunkach i niewiele więcej mogą w takich okolicznościach zdziałać. Ale ciekawe, że ci, którzy za takie warunki (lokalowe i inne) właśnie są odpowiedzialni zachowują się jak w znanej piosence: „...nie do mnie, nie do mnie, nie do mnie". (To pisanina „Głosu") pary z buzi nie puszczają. Na nieco więcej energii zdobywają się niektórzy nasi włodarze od spraw kultury. Opowiadano mi, iż podobno jeden z nich zadzwonił nawet do redakcji, żeby oznajmić, że mu się jakiś artykuł nie podoba, a potem na pewnym poważnym zgromadzeniu ze swadą i niezłymi (podobno) skutkami rozgromił dziennikarzy za dyletanctwo w sprawach kultury, demaskując równocześnie niektórych z nich jako ludzi niepoprawnych i ze wszech miar godnych wieczystego potępienia, tudzież „odsunięcia". Kilku młodych redaktorów było wprawdzie zdania, że nie jest to najlepszy sposób reagowania na krytykę, że ów działacz np. mógł chwycić za pióro i napisać z czym się w artykułach zgadza lub nie; co zamierza robić. Ale powtarzam — byli to ludzie młodzi, którzy mają jeszcze zielono w głowie i w ogóle ze świadomością polityczną u nich nie tęgo.

Przecież ludzie znani i poważni sami najlepiej wiedzą jak reagować na krytykę, co to jest opinia publiczna, i co jej się należy.

Życie kulturalne naszego województwa spoczywa na wielu od

(Dokończenie na str. 2)

GŁOS tygodnia

C-10. Sobota 23 i niedziela 24 marca 1957 r. Nr 12 (214)

Felieton

prowincjonalny

(Dokończenie ze str. 1)

powiedzialnych i zasłużonych barkach. Stwierdzając to — sam dziwię się swojej szalonej odwadze i nietaktowi który skłonił mnie do napisania kilku powyższych cierpkich uwag. Oczyma duszy widzę już smutne konsekwencje jakie mnie czekają. Ha — trudno. Stało się.

A co z uchwałą o reagowaniu na krytykę? Ja czeka z pewnością lepszy los niż mnie. Leży bezpiecznie nietknięta (i nieodkurzana) w kasach pancernych wysokich czynników kulturalnych i da Bóg — leżeć tak będzie jeszcze przez długie lata — na chwałę demokratyzacji, linii mas i kultury.

A-wicz

O życiu kulturalnym Indii

W INDIACH ludność posługuje się czternastoma językami. Jakkolwiek język hindi uznano za oficjalny, to jednak pisarze Indii używają również innych języków, np. języka urdu czy narzecza bengalskiego, w którym tworzył Rabindranath Tagore.

Bardzo wiele współczesnych książek pisarzy hinduskich ukazuje się w języku angielskim. Pochodzi to stąd, że w okresie niewoli angielskiej zrodziły się zaczątki nowoczesnej literatury Indii w postaci pamfletu politycznego, zwróconego przeciw Anglikom. Pamflety te ogłaszano w językach angielskim, hindi i urdu. Wkrótce zaczęły ukazywać się pierwsze powieści — nieznany poprzednio w Indiach gatunek literacki, zapożyczony z Zachodu. Powieści te, mówiące o życiu Indii, pisane były po angielsku, gdyż miały przypominać całemu światu o ciężkim losie narodów Indii i wzbudzać dla nich powszechne współczucie i sympatię.

Tradycyjną formą literatury hinduskiej jest poezja uprawiana tam do wieków. Posługuje się ona przeważnie językiem urdu. Ostatnio w języku tym pojawiają się również utwory dramatyczne, a nawet powieści. Zresztą literatura rozwija się w każdym z 14 głównych języków Indii, pomiędzy którymi nieraz istnieją większe różnice, niż między wieloma językami narodów Europy.

Współcześni pisarze hinduscy pochodzą przeważnie z inteligencji. Ale walka z angielskimi okupantami przyciągnęła do literatury również ludzi z innych środowisk: pamflety polityczne pisali kupcy i rzemieślnicy, nie brakło też wśród pisarzy politycznych uświadomionych robotników o przekonaniach wybitnie lewicowych. Wśród literatów hinduskich, będących — jak powiedzieliśmy — w większości inteligentami z dziada pradziada, wyjątek stanowi Mulk Raj Anand, z zawodu złotnik, autor znanych w Polsce powieści.

Stare i nowe

Od czasu odzyskania niepodległości nastąpił w Indiach bardzo silny rozwój życia kulturalnego. W znacznym stopniu przyczyniło się do tego powołanie do życia przez premiera Nehru szeregu akademii: nauki, literatury, sztuki i muzyki.

Na nowoczesne tory weszła m. in. jedna z najstarszych nauk — filozofia. Działające obecnie szkoły filozoficzne bądź to kontynuują tradycyjną filozofię hinduską, zaprawioną mistycyzmem i religijnością, bądź też nawiązują do różnych kierunków współczesnej filozofii europejskiej, m. in. do racjonalizmu i materializmu.

Dawniej usiłowano przeciwstawiać stare nowemu, przy czym „stare" uosabiało Indie, a „nowe" — angielską niewolę. Tak np. kołowrotek symbolizował tradycyjny ludowy przemysł hinduski, a nowoczesna tkalnia — wyzysk obcego kapitalisty. Obecnie Indie godzą zdobycze zachodniej cywilizacji ze swymi narodowymi tradycjami. Nikt nie wyrzeka się nowoczesnej maszyny przędzalniczej, ale równocześnie nie wstydzi się tradycyjnego kołowrotka znajdującego się w każdym niemal domu. Tego poszanowania tradycji i odnajdywania jej niepowtarzalnego piękna nauczył Gandhi. Kobiety hinduskie szczycą się swoimi pięknymi sari, nosząc je na zmianę z europejskim odzieniem.

To połączenie starego z nowym znajduje odbicie nie tylko w nauce i technice, ale również w literaturze i sztuce.

Walka kobiet

Gandhi uczynił jeszcze jedną rzecz, o której się nie wiedzie na ogół w Europie: przyciągnął kobiety hinduskie do walki przeciwko angielskiej niewoli. Rzucone przez niego hasło „biernego oporu", będące swoistą formą zorganizowanej antyangielskiej walki, żywo przemówiło do kobiet wychowywanych w zaciszach hinduskich haremów, zwanych „purdah". Kobiety przędące ludowe tkaniny, które miały przeciwdziałać zalewowi wyrobów angielskiego przemysłu włókienniczego — czuły się równouprawnione w biernym oporze ze swymi mężami i braćmi. A od tego jeden już tylko krok dzielił je od całkowitego wyzwolenia się kobiety — od walki o prawa kobiet.

Przykładem tego jest twórczość znanej zagranicą współczesnej pisarki Indii — Zeenuth Futehally. Urodzona w Hajderabadzie, w muzułmańskiej rodzinie, dzieciństwo i młodość spędziła w haremie (obecnie nie zamyka się już kobiet w „purdah", ale przeżytki tego zwyczaju spotyka się jeszcze na prowincji). Po wyjściu za mąż, pisarka mieszkała długie lata w Japonii. Wspomnienia swoje z haremu w Indiach ogłosiła po angielsku. Pamiętniki te, opracowane w formie powieściowej pod tytułem „Zohra", stanowią wierne odbicie dawnego życia kobiet Indii. Współczesna kobieta hinduska może studiować, pracować we wszystkich zawodach, zarządzać własnym majątkiem i dziedziczyć go po rodzicach czy zmarłym małżonku. Może brać żywy udział w życiu publicznym swego kraju — może i pisać, czego m. in. dowodem twórczość Zeenuth Futehally.

Opracował A. Cz.

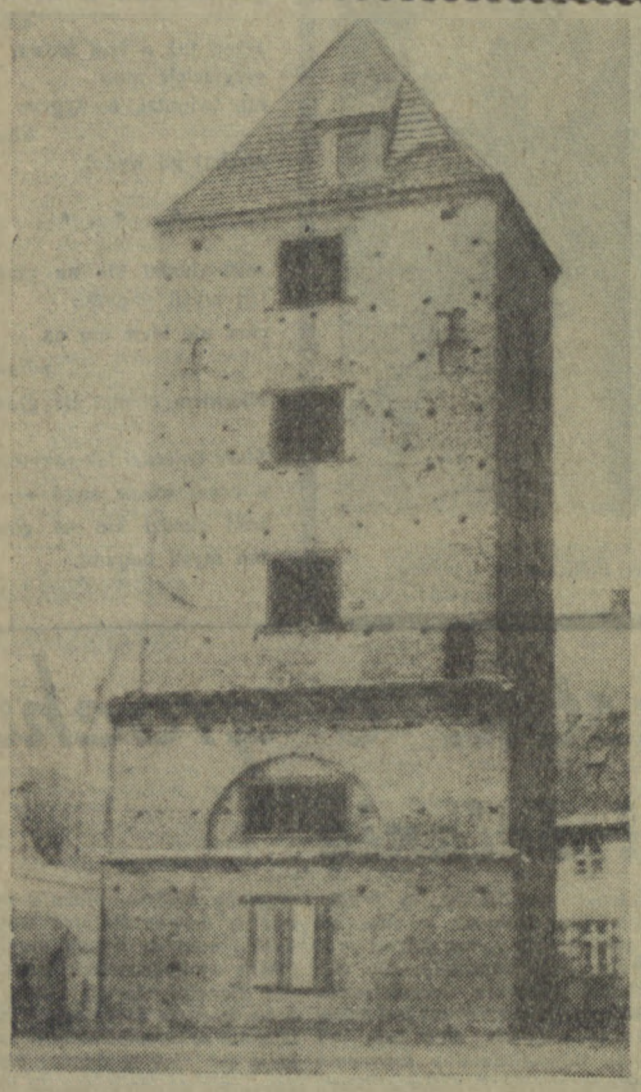

Szczecinek. Wieża św. Mikołaja. Fot. — E. Pelczar

CO WYROSŁO NA PUSTYM POLETKU KULTURALNYM?

GDY pojawia się jakakolwiek premiera, redakcja zwykle proszona jest o zamieszczenie notatki zachęcającej do obejrzenia spektaklu.

Nie mogę jednak całkowicie spełnić tej prośby, bowiem występ koszalińskiego zespołu estradowego zatytułowany: „A my się całujemy") dostarczył zbyt wiele uwag krytycznych. Ale nie tylko. Mówić by o nim można długo. Impreza ta mieści wszak wiele młodzieńczego entuzjazmu, czuje się w niej drżenie młodych adeptów sceny którzy mają tyle ambicji, co pragnienia by zostać aktorami i tyleż jeszcze naiwności wywodzącej się z tanego poklasku przyjmowanego jako wyraz solidnego i fachowego uznania. Co więcej — reakcja publiczności w ogólności życzliwa, może spowodować „zawrót głowy od sukcesów" i zdeformować zmanierować miłych naszych wykonawców. A to już daje się zauważyć jako swego rodzaju prawidłowość wśród pomocniczych zespołów estradowych. Czym to jest uwarunkowane?

Puste w sensie kulturalnym poletko województwa koszalińskiego chciałoby urodzić za wszelką cenę drzewko wzruszeń artystycznych, jakiś krzaczek rozrywek, humoru... Ambicje — czywiście uzasadnione. Boć też i oczekiwane przez zgłodniałych konsumentów wartościowych imprez.

Mając tak podatny grunt, tylu chętnych odbiorców, zapewnione prawie że kasę, pozostaje tylko robić. No i organizuje się zespoły estradowe, mające za zadanie rozwozić to i owo czego ludzie jeszcze nie widzieli.

Nie wszyscy przecież mieli możność ujrzeć program „Wagabundy", „Banialuki", „Pineski", „Strwożenia światka", „Gramy na Marsie"; mało kto widział „Paris sur glas", czeską czy niemiecką orkiestrę estradową.

Jest więc pole do popisu. Co szkodzi pokazać ludziom koncepcje zaczerpnięte od niektórych wymienionych zespołów i imprez. Publiczność nasza dysponuje przecież takim niewyczerpanym kredytem zaufania... Można więc drogą różnych kombinacji spreparować coś, co nazwać można w sposób odkrywczy słowami piosenki — „A my się całujemy..."

O tym, że widowisko powstało z inspiracji koncepcji, jakie widzieliśmy w „Pinesce" i „Wagabundzie", wiemy już z chwilą rozchylenia kurtyny. Każdy kolejny wykonawca wchodzi i odwraca kartę albumu, na którym można przeczytać np. „Paloma", „Autobus", czy „To-To". Potem zaś słuchamy starego dowcipu „Wagabundy" „...niech żyje pan minister ...za moją miesięczną pensję", słuchamy monologu z „Pineski" pt. „Ja nie chcę być człowiekiem", tyle, że w gorszym wykonaniu.

W „Pinesce" byli dwaj ministrowie przebudzeni przez XX Zjazd. W programie „A my się całujemy..." są zaś kierownicy wydziałów WRN (uwrenowieni) przebudzeni przez Polską Rewolucję Październikową. Pomysłowa innowacja osiągnięta jednak niewielkim wysiłkiem intelektualnym.

I tak przez cały spektakl. Pomysły są... u innych. Trzeba tylko je umiejętnie spreparować dla koszalińskiej publiczności. Nie wykorzystano wszak jeszcze koncepcji pięknego widowiska, jakim był francuski balet na lodzie, dowcipnego pokazywania języka przez Teddy Cottona, chwytania pieśniarki za biust, nie widzieliśmy jeszcze, by któryś z naszych plastyków popisywał się na estradzie rysowaniem żywiołowo powstających bawiłonów kawiarnianych, punktów rzemieślniczych, przecież Lengren z takim powodzeniem szkicował Pałac Kultury. A w ogóle po cóż ta skromność. Skoro na jednym z przedstawień w Warszawie (nie pamiętam już którym) oddaje się spodnie w zamian za czajnik, by wzbudzić wesołość wychodząc w krótkich białych spodenkach, czemuż zespół Estrady koszalińskiej pokazuje w scence zatytułowanej „Durektor Niezapomnalski" aż całe, długie, kalesony? ...I po cóż tu męczyć umysł, gdy można znany dowcip z książką zażaleń, z której wyrywa się kartkę by zawinąć śledzie, zmienić na... zawijanie kiełbasy.

Zastraszający jest doprawdy uwiąd intelektualny autorów programów estradowych. Program taki, jak „A my się całujemy..." potrafi co najwyżej oburzyć. Potrafi sprowokować do skreślenia wielu jeszcze innych uwag. O nich jednak w następną sobotę.

BOGUSŁAW PEPEL

*) „A my się całujemy..." Impreza estradowa w wykonaniu zespołu Estrady koszalińskiej. Reżyseria: Kazimierz Sułkowski. Kierownik artystyczny: Zygmunt Rychter. Impreze firmuje Państwowe Przedsiębiorstwo Imprez Estradowych w Szczecinie. Obecnie zespół Estrady koszalińskiej wystawia impreze „A my się całujemy" w miastach i miasteczkach naszego województwa.

Arianie polscy w Szczecinku

NIEMIECCY uczeni i historycy kreśląc dzieje Pomorza Zachodniego starali się wszelkimi sposobami zniekształcić lub sfałszować prawdziwą rolę i wkład Słowian pomorskich w rozwój gospodarczo-ekonomiczny, społeczny i kulturalny tych ziem. Ze szczególną zaś starannością usiłowali — i usiłują — przekreślić, bądź też przemilczeć wkład Polaków w rozwój Pomorza.

Wszystko, co zostało zrobione na tych ziemiach, niemieccy historycy przypisali wyłącznie ludności niemieckiej. Że tak jednak nie było, świadczą różne dokumenty historyczne i kroniki, jak również i niektóre publikacje (nawet niemieckich historyków), na podstawie których czytelnik polski może się przekonać, że czasami nawet najbardziej zaciekłym hakatystom nie udawało się ukryć prawdy historycznej, mówiącej o polskości tych ziem.

W wielu publikacjach niemieckich, pomimo tych czy innych spekulacji naukowych, historyczne fakty okazują się silniejsze niż pseudonaukowe argumenty niemieckich nisfoorków, starających się dopasować historię do swych nawyków myślowych i politycznych kombinacji. Tak np. w niektórych pracach, kiedy już nie było sposobu przemilczenia lub też sfałszowania wszystkich materiałów źródłowych, które by popierały postawioną przez nich tezę, musiano niejednokrotnie — wbrew intencjom i woli historyka czy naukowca — a gwoli ścisłości historycznej, wyciągać na światło dzienne fakty mówiące o wkładzie Słowian pomorskich i Polaków w rozwój ziem leżących na wschód od Odry.

Dowodem tego może być książka prof. Tumpla o Ziemi Szczecineckiej. Na szczególne podkreślenie zasługuje w niej opis rozwoju przemysłu w samym Szczecinku i jego okolicach, któremu początek dali polscy arianie.

Huta szklana

Jak pamiętamy z historii — w latach 1555—1560 nastąpił w Polsce nadzwyczaj żywiołowy i bujny rozwój reformacji. Obóz reformacyjny popierany był prawie przez całą szlachtę aż do sejmu piotrkowskiego (1562—1563). Od tego czasu szlachta przechodzi na pozycje obronne; cofa się w swym rozwoju i wreszcie kapituluje. Równocześnie w reformacji polskiej następuje poważny rozłam, a mianowicie wydzielenie się z obozu kalwińskiego arian, czyli braci polskich. Powstanie grupy arian jeszcze bardziej osłabiło obóz protestancki. Arianie polscy prześladowani zarówno przez katolików jak i część własnego obozu reformacyjnego zmuszeni są do wyjazdu z Polski. Wyjeżdżają grupami. Wielu z nich osiedla się na ziemiach Pomorza Zachodniego.

W roku 1563 przybyła do Szczecinka dość duża grupa polskich arian. Osadził ich w jednej z gromad wiejskich (pomiędzy Dalęcinem i Gałowem) Klaus Putkamer, przydzielając im koło wsi Turowo działki gruntu. Część arian osiedliła się w Szczecinku, zakładając tam hutę szklaną. Była to pierwsza huta szklana założona przez Polaków i przez nich wyłącznie obsługiwana.

W 1612 roku Lubin (wybitny geograf) oznacza na swej mapie hutę szklaną w Szczecinku pn. „Officina vitri valde laudati". Wyroby produkowane w niej cieszyły się dużym uznaniem ludności miejscowej. Ponieważ grupa polskich arian — hutników była liczna, musiano się z nią liczyć. Dlatego też w 1621 roku przydzielono jej nauczyciela polskiego, który uczył dzieci polskich robotników. W rejestracjach kościelnych Szczecinka z lat 1623 — 1627 — jak podaje Tumpel — figuruje prawdopodobnie nazwisko Grzegorza Lagusa, owego polskiego nauczyciela.

Oprócz różnych szklanych wyrobów w hucie produkowano również barwne i artystycznie malowane szkła do okien kościelnych. Jak podaje kronika, w 1593 r. wieś Okonek zamówiła w tej hucie szkła do okien kościelnych z malowidłami o treści religijnej. Jednak książe Jan Fryderyk zezwolił tylko na malowidło Zmartwychwstania i jego godła.

Dalsze losy huty — jak podaje Tumpel — są nieznane. Należy przypuszczać, że w okresie największego nasilenia fali germanizacyjnej i terroru w stosunku do ludności słowiańskiej przeszła ona w ręce niemieckie i dlatego Tumpel o tym milczy.

Fryderyk Wielki i fabryka pasów

SŁYNNE wełniane pasy brzuszne zwane „leibbinden" (wyrabiane w Szczecinku) były uważane także jako bezsporny wynalazek niemiecki. Okazało się jednak, że pasy te są wynalazkiem polskim. Były one produkowane przez polskich tkaczy w Grudziądzu i dopiero stamtąd eksportowane do Niemiec.

W roku 1775 król Fryderyk Wielki będąc w Grudziądzu, zaobserwował, że Polacy masowo wyrabiają pasy brzuszne, które cieszą się w Prusach dużym powodzeniem. W dniu 7 czerwca 1779 roku, w czasie następnego pobytu w Grudziądzu, wystosował do generalnej dyrekcji w Berlinie pismo, w którym stwierdza, że oglądane pasy brzuszne są dobre i praktyczne i dlatego chciałby, żeby ich produkcja została zwiększona. W tym celu przeznacza 2 000 talarów na zorganizowanie fabryki w Szczecinku i zatrudnienie w niej polskich fachowców. Na polecenie Fryderyka fabrykę założono w zniszczonym zamku w Szczecinku. Zatrudniono w niej wyłącznie robotników polskich. W roku 1780 Fryderyk w czasie swego pobytu w Szczecinku osobiście przeprowadzał inspekcję fabryki. Jak długo ona pracowała, nie wiadomo!

Na podstawie wzmianek prof. Tumpla dowiadujemy się, że lokale w zamku były zniszczone i nie nadawały się do opalania, wskutek czego robotnicy przenieśli się do miasta, zaś monopol wyrobów pasów brzusznych w Szczecinku przyjął od robotników polskich chirurg miejski Wenfz. (Tumpel str. 277).

Huta żelazna pod Trzesieką

W dokumencie erekcyjnym klasztoru Marientron pod Szczecinkiem oznaczono granice posiadłości tego klasztoru. W dokumencie tym wspomina się, że w pobliżu jeziora Wilczkowo znajduje się Hammer, czyli huta-dymarka. Wspomniany na początku Lubin wskazuje na swojej mapie, że w pobliżu Trzesieki wpada do jeziora rzeczka Młynówka, zwana dawniej Hammerflies, zaś miejsce huty oznaczył nazwą Hammerstall.

Starosta szczecinecki Zabel Wolde w dniu 16. III. 1331 roku postanowił odbudować w przeciągu 6 lat hutę żelazną, która w tym czasie znajdowała się w ruinach. Do wytopu żelaza miano używać rudę bagienną z pobliskiego Mosina. Jak nam wiadomo, Wolde nie wywiązał się ze swego zobowiązania, a sprawa odbudowy huty poszła w zapomnienie. (Tumpel str. 84).

Dopiero w roku 1539 książęta pomorscy Barnim IX i Filip I wydali rozporządzenie odbudowania huty pod Trzesieką, by móc odlewać w niej kule. Jak długo pracowała ta huta — również nie wiadomo. Prof. Tumpel wspomina tylko, że jeszcze w roku 1907 starzy mieszkańcy Trzesieki znali miejsce huty, która jakoby miała się znajdować na polach ówczesnych właścicieli Harmela i Arndta. Wznosił się tam wysoki pagórek ze źle wytopionego żużla, zawierającego jeszcze około 40 — 50 proc. żelaza. Żużel ten wywożono na Dolny Śląsk i sprzedawano tamtejszym hutom w celu ponownego wytapiania. Również na polach wsi Lubogoszczy, Okonka, Łomczewa i Łabędzi znajdowano takie same pagórki żużla. Wskazują one, że podobne huty dymarki — znajdowały się także i w tych miejscowościach.

Z posiadanych opisów niemieckich i źródeł wynika, że wymienione huty-dymarki, zakładali nie Niemcy, a ludność pochodzenia polskiego, która mimo usilnej germanizacji Pomorza Zachodniego, utrzymywała się na tych terenach przez długie wieki, prowadząc samodzielne warsztaty pracy. Zdolności robotników polskich były tolerowane przez władze niemieckie dotąd, dopóki nie wykwalifikowano pracowników pochodzenia niemieckiego, aby nimi zastąpić polskich fachowców. Zmuszało to jednocześnie robotników polskich do opuszczania swoich rodzinnych stron, bądź też poddaniu się fali germanizacyjnej.

ALEKSANDER STAFIŃSKI

W teatrach warszawskich

W LATACH ubiegłych teatry stołeczne z pewnością nie miały prymatu we wprowadzaniu na sceny polskie nowych sztuk — ani polskich, ani obcych. Stale wyprzedzały je teatry terenowe, które — obok twórczych poszukiwań — nieraz goniąc za oryginalnością wygrzebywały utwory słusznie zapomniane.

Wreszcie i dyrektorzy teatrów warszawskich uzupełnili repertuar polski nowymi sztukami, ale tylko nielicznymi wartościowymi.

Obecny sezon teatralny bowiem rozpoczęła fatalna seria zbytecznych prapremier polskich, ba, nawet światowych. Te ostatnie nie są powodem do dumy, zwłaszcza gdy chodzi o sztuki, o których wystawienie nikt się przez wiele lat nie ubiegał, nawet sam ich autor. Brecht nie wystawił u siebie „Szwejka". I nie wiadomo, po co uczynił to Teatr Wojska Polskiego; mimo wielu znamion mistrzostwa autora tej sztuki nie mogło powstać udane dzieło przenoszące Szwejka z CK Austro-Węgier do Czechosłowacji, pod hitlerowską okupację. W tym spektaklu błysnął tylko znów wielki talent Aleksandra Dzwonkowskiego, odtwórcy roli tytułowej.

Grana jest też w Warszawie sztuka, za której szybkie, jak na nasze stosunki, wprowadzenie na sceny polskie należy się duże uznanie Teatrowi Wojska. Chodzi o największy sukces scen światowych — „Pamiętnik Anny Frank", adaptowany dla sceny przez Frances Goodricha i Alberta Hacketta. Jak na wszystkich scenach obu półkół, stał się i u nas „Pamiętnik" największym wydarzeniem teatralnym. Podobnie jak ogromnym wydarzeniem literackim był sam pamiętnik Anny, który ukazał się już w dwudziestu kilku krajach. Jest to wstrząsający dokument o największej zbrodni, jaką zna ludzkość — zbrodni wymordowania przez hitlerowców Żydów europejskich.

Pamiętnik 15-letniej Anny Frank, mówiący nam dzień za dniem o losach ukrywającej się grupy Żydów — od momentu schronienia się na zamaskowanym poddaszu amsterdamskiego domu w 1942 r. do wykrycia ich przez zbrodniarzy w zielonych mundurach 4 sierpnia 1944 r. — mógł zostać znaleziony w Warszawie, Pradze, Paryżu, Kijowie, Oslo, w setkach miast Europy.

Sztuka wstrząsa reportażową relacją, odtwarza wielorakie konflikty charakterów, ukazuje ich namiętności, pragnienia i tęsknoty, które w tym małym światku — na zakonspirowanym poddaszu, w atmosferze wiecznego strachu przed Gestapo, czyli śmiercią — potęgują się, dochodzą do najbardziej krańcowych, nieraz zwierzęcych form, jakich nie osiągnęłyby w normalnych warunkach.

Poznajemy w sztuce ludzi wartościowych, jak rodzice Anny, przeciwstawionych egoistycznym drapieżcom Van Daanom, i szlachetnych Holendrów — Kralerów, bez wahania narażających się hitlerowcom za ukrywanie dwóch rodzin żydowskich. Najpiękniejszą postacią sztuki jest jednak sama autorka pamiętnika.

Przedstawienie jest wielkim sukcesem Teatru Wojska, a przede wszystkim reżysera Jana Świderskiego. Janina Traczykówna rolą Anny wykazała dalszy rozwój swego nieprzeciętnego talentu. Jej Anna jest zależnie od sytuacji tragiczna lub dziewczęco beztroska. W przerwach między odsłonami słyszymy sugestywny głos Traczykówny odczytującej te fragmenty pamiętnika, które nie zostały zinscenizowane. Z pozostałych wykonawców wymieniamy Bolesława Płotnickiego (ojciec Anny), Ryszardę Hanin (matka) i Ewę Krasnodębską (p. Van Daan).

ALEKSANDER ROWIŃSKI

W 70-lecie tragicznego zgonu

JAN KRASZEWSKI

Tytan pracy — twórca polskiej powieści historycznej — nudziarz doskonały — ulubiony pisarz szerokich mas: oto epitety, którymi najczęściej darzy się Kraszewskiego. Modelują one jeden, ten prawy profil pisarza, spokojny i dobrotliwy, nieco staroświecki, safandulski, poczciwy.

Natomiast profil drugi, ten lewy, zostaje zwykle w cieniu. A przecież jest niemniej charakterystyczny dla tego „tytana pracy", jakkolwiek tak mało znany szerokim kołom miłośników jego twórczości. Profil ów ukazuje ostre rysy propagatora sprawy uwłaszczeniowej, społecznego i politycznego antagonisty margrabiego Wielopolskiego, bojowego historiografa walczącego ostrze na ostrze z krakowską szkołą stańczykowską i postępowca, któremu daleką była kruchta kościelna zarówno w działalności pisarskiej, jak w życiu.

Te dwa profile, tak bardzo różniące się od siebie, ukształtowały w taki sposób oblicze Kraszewskiego, że patrząc na nie z różnych stron, widzimy raz takiego, to znów innego człowieka, natomiast spoglądając en face, spostrzegamy pełnego niespodziewanych przeskoków i zaskakujących posunięć pisarza, rzucającego się nerwowo od gospodarskich zajęć człowieka poczciwego — hreczkosieja, do pracy polityka kształtującego nowe społeczne i ekonomiczne oblicze swego kraju.

Czterdziestosiedmioletni pisarz, autor „chłopskich" powieści, w których stawał po stronie pokrzywdzonych i wyzyskiwanych Jaryn, Bondarczuków i będących poza nawiasem społecznym Cyganów, rzuca sielskie zajęcia i przenosi się do Warszawy, stając na czele „Gazety Codziennej", przemianowanej wkrótce na „Gazetę Polską".

Jesteśmy w przededniu powstania styczniowego. Naród wrze i wszyscy postępowi patrioci wypowiadają się przeciwko ugodowej polityce margrabiego Wielopolskiego. Zadekretowane wreszcie przez rząd carski uwłaszczenie włościan porusza umysły i budzi złudne nadzieje. Chłopi uwolnieni od poddaństwa, pozostają nadal w ekonomicznej zależności od wielkiej własności ziemskiej. Czy hasło niepodległości porwie masy? — oto pytanie, które zadają sobie organizatorzy manifestacji patriotycznych przeciągających ulicami Warszawy.

Kraszewski nie chce stać na uboczu. Zapełnia szpalty pism artykułami o oświacie, o teatrze i sztuce, o sprawach politycznych.

Pod naciskiem Wielopolskiego usuwa się Kraszewski z redakcji „Gazety Polskiej" i zagrożony aresztowaniem opuszcza Warszawę. Droga prowadzi utartym szlakiem dawnej emigracji patriotycznej — przez Śląsk do Drezna.

Rok 1864. Nowa, olbrzymia fala emigrantów, przeżywających rozczarowania nowej, powstańczej klęski. Kraszewski (jako Bolesławita) maluje — nie zawsze najwyższego gatunku artystycznego barwami — dzieje 1863 r. — przygotowań powstańczych, jego przebiegu i konsekwencji wywołanych upadkiem. Stanowisko pisarza jest zmienne: w jednych utworach apoteozuje bohaterstwo młodzieży spiskowej, w innych przedstawia spiskowców jako „garstkę dzieci upojonych, z zawiązanymi oczyma". W jednych powieściach atakuje Wielopolskiego oraz zwolenników jego ugodowej polityki, w innych — może pod wpływem szerzącego się w owym czasie słowianofilstwa — nawołuje do zgody. Co prawda, zgoda ta ma być rezultatem nie tyle porozumienia się tych, którzy rządzą, ale wzajemnego zrozumienia obu narodów. Dwa profile — prawy i lewy — zachodzą raz po raz na siebie, utrudniając określenie jego ówczesnego oblicza.

Kraszewski aklimatyzuje się na dobre w Dreźnie. Bogate archiwa umożliwiają mu zdobycie nieocenionych materiałów z XVIII w., których owocem stają się powieści o czasach saskich. Malując historyczne tło, rozprawia się Kraszewski z takimi naszymi wadami narodowymi, jak samolubstwo, niezgoda, upadek obyczajów, czy pogoń za pieniądzem. Autor, dźwigający już szósty krzyżyk na karku, wyrzuca spod swego pióra coraz nowe cykle powieściowe i naukowe, utwory sceniczne i polityczne rozprawy.

Trzydzieści sześć powieści (obyczajowych i o powstaniu styczniowym) w okresie pierwszego dziesięciolecia pobytu w Saksonii, 90 powieści o dawnych dziejach Polski, praca historyczna „Polska w czasie trzech rozbiorów", edycje pism Śniadeckiego i Brodzińskiego, sześć roczników „Rachunków" — publicystyki, w której toczy boje ze stańczykami, przekłady Szekspira, bieżąca publicystyka — oto plon ostatnich lat sędziwego pisarza, którego 50-lecie pracy literackiej cały naród uczcił wspaniałym jubileuszem w 1879 r. w Krakowie. Uroczystości tej nie mało blasku dodały dary ofiarowane z tej okazji na cele publiczne: Siemiradzki ofiarowuje Muzeum Narodowemu swoje „Pochodnie Nerona" (Kraszewski jest autorem zapomnianej dziś powieści „Rzym za Nerona"); pewien nieznany ofiarodawca przesyła 20 000 złotych reńskich na ręce jubilata, która to suma staje się zawiązkiem instytucji kulturalno-oświatowej „Macierz Polska".

Ostatnie lata Kraszewskiego zaćmiewa niespodziewany dramat: rząd bismarkowski aresztuje pisarza pod zarzutem zdrady stanu. Kraszewski, który uzyskał obywatelstwo saskie w 1873 r., miał, wedle aktu oskarżenia, udzielać rządowi francuskiemu poufnych wiadomości o ruchach wojsk niemieckich ku zachodniej granicy. Do Lipska, gdzie odbywała się rozprawa, zjechali korespondenci z całej Europy. Niestety, Kraszewski ani sam nie potrafił z odpowiednią mocą odeprzeć stawianych mu zarzutów, ani nie miał odpowiedniego obrońcy. Sąd uznał go winnym i osadził w twierdzy magdeburskiej.

Cały świat stanął po stronie wielkiego pisarza; nawet polityczni jego przeciwnicy — krakowskie stronnictwo stańczyków, z prof. Stanisławem Tarnowskim na czele — uważali oskarżenie za tendencyjnie sfabrykowane, a wyrok — za wysoce niesprawiedliwy. Przebywający w celi więziennej siedemdziesięcioletni pisarz nie wypuszcza pióra z ręki. Przekłada z łaciny pięć komedii Plauta, pisze powieść autobiograficzną „Od kolebki do mogiły", pamiętnik „Noce bezsenne na tle czarnym" i... kilka powieści historycznych.

Wypuszczony za kaucją wyjeżdża do San Remo, gdzie przeżywa trzęsienie ziemi. Obrywa się sufit i grzebie pod gruzami starca. Odratowany udaje się do Genewy, gdzie po kilku dniach, 19 marca 1887 r. — umiera. Wdzięczne społeczeństwo sprowadza jego zwłoki do kraju i składa je w grobie zasłużonych na Skałce.

ADRIAN CZERMIŃSKI

Na tropach wiedzy

W szalonym pędzie ku gwiazdom

W roku ubiegłym planeta boga wojny — Mars — znajdowała się wyjątkowo blisko Ziemi. Astronomowie z całego świata zwrócili na nią swe lunety, by jak najwięcej szczegółów dostrzec na jej powierzchni, by znaleźć również dowody istnienia tam życia. Dziś, gdy odcyfrowuje się pierwsze wyniki ich obserwacji, trudno ukryć pewne rozczarowanie. Nawet istnienie niższych postaci życia roślinnego — glonów i porostów — może być podane w wątpliwość.

Siostrzana nasza planeta — Wenus — wiecznie spowita w gęste obłoki, również wydaje się nie sprzyjać rozwojowi życia. Badania jej temperatury, a nawet ostatnie wyniki studiów nad sygnałami radiowymi, które z tego ciała niebieskiego stale do nas dochodzą, wskazują, że na powierzchni planety panuje temperatura przekraczająca 100 stopni Celsjusza. Nie znamy jednak na naszej planecie takich organizmów, które byłyby zdolne do rozwijania się w dusznym upale Wenus czy w mroźnej, suchej i tak bardzo rzadkiej atmosferze Marsa.

Warunków życia zbliżonych do ziemskich wypadnie szukać poza naszym układem słonecznym. Ani bowiem pozbawiony atmosfery Merkury, skąpany w żarze naszej gwiazdy dziennej, ani Jowisz i dalsze planety — o temperaturach znacznie, znacznie niższych od zera — nie nadają się dla jego rozwoju.

Ale w ostatnich latach przekonano się, że Słońce nie jest jedynym ciałem niebieskim obdarzonym układem planetarnym. Obserwacje astronomiczne i rachunek prawdopodobieństwa wykazują, że co najmniej jedna na każdych sto gwiazd posiada swoje planety. Zgodnie z oceną Shapleya i Strugholda, na każdy miliard gwiazd powinna przypadać jedna planeta, na której rozwinąć się mogło życie w wyższych postaciach, analogicznych do ziemskich.

Jeśli jednak przyjmiemy, że nie tylko wrażliwe na wyższą temperaturę białko zawierające węgiel może być siedliskiem życia, wówczas szanse na jego rozwój wzrastają. Gdyby węgiel organizmów został zastąpiony przez krzem, to takie organizmy mogłyby się rozwijać w kilkuset stopniowym upale.

Nie znamy ale możemy poznać. W tym celu wsiądziemy na statki międzyplanetarne, zaopatrzone w odpowiedni napęd i pomkniemy ku odległym gwiazdom. Najbliższa z nich, Proxima Centauri, oddzielona jest od nas pustką kosmiczną, przez którą promień światła biegnie aż 3,6 lat. A trzeba pamiętać, że promień taki w każdej sekundzie przemierza nie mniej niż 300 tysięcy kilometrów!

3,6 lat leci światło. A jak długo podróżować będzie człowiek? Jakie środki pozwolą mu na uzyskanie niesamowitych szybkości, potrzebnych do osiągnięcia przez niego celu?

Istnieją dwa wyjścia z trudnej sytuacji. Jednym z nich jest uzyskanie przez statek ziemski szybkości zbliżonej do prędkości światła. Teoretycznie znamy co najmniej dwa rodzaje napędów, które, być może, pozwolą na osiągnięcie tak niesamowitego pędu. Są to napęd jonowy i fotonowy.

Pierwszy z nich polega na wytwarzaniu w rakiecie naelektryzowanych cząstek, czyli jonów, które po rozpędzeniu w odpowiednim urządzeniu wylatywały by przez dyszę statku, nadając mu wystarczająco potężny odrzut.

Drugi wiąże się z wytwarzaniem strumieni światła o tak niezwykłym natężeniu, że jego ciśnienie nadawałoby rakiecie dostateczny odrzut i pozwoliłoby jej osiągnąć prędkość bardzo bliską owych 300 tysięcy kilometrów na sekundę.

W obu wypadkach 27 najbliższych nam gwiazd, oddalonych o mniej niż 13 lat światła (a więc znajdujących się w odległości, którą promienie jego przebiegają w czasie krótszym niż 13 lat) byłoby osiągalnych w ciągu życia jednego człowieka.

Gustavson sądzi jednak, że nie jest konieczne podróżowanie z tak niesamowitymi prędkościami. Co więcej, przy takich szybkościach napotkanie bardzo nawet rozrzedzonego gazu kosmicznego jest wysoce niebezpieczne. Uderzenia jego atomów o ściany statku miałyby podobny skutek jak bombardowanie promieniami kosmicznymi, ale o natężeniu nieporównanie większym niż na Ziemi.

Przy mniejszych szybkościach trzeba by było jednak przedłużyć życie człowieka przez osłabienie jego tempa. Już dziś znamy pewne sposoby urzeczywistnienia takiej możliwości. Hibernyzacja, czyli obniżanie temperatury ciała, stosowana np. przy operacjach serca, jest jednym z nich. Inny sposób związany jest z działaniem pewnych leków, takich jak np. kurara. Powodują one w odpowiednich dawkach, zupełne znieruchomienie mięśni, co pociąga za sobą bardzo małe zapotrzebowanie energii na podtrzymanie życia i znaczne osłabienie jego tempa.

Jeszcze jedna możliwość wyłania się z... teorii Einsteina. Z teorii tej wynika bowiem, że na ciałach poruszających się z szybkością zbliżającą się do prędkości światła, czas płynie znacznie wolniej, a jednocześnie masy wszystkich atomów rosną. W takich warunkach przemiana materii w ciałach pasażerów odpowiedniej rakiety uległaby znacznemu zahamowaniu. Wskutek tego ludzie ci poruszaliby się zapewne w tempie zwolnionym albo, być może, w ogóle zapadliby w stan pewnego odrętwienia. Z letargu budziliby się oni dopiero po odpowiedniej utracie prędkości statku, w czasie automatycznie sterowanego hamowania, przy dolatywaniu do celu.

Omówione zjawisko pozwoliłoby, zgodnie z przypuszczeniami naukowców, na osiągnięcie najdalszych nawet gwiazd za życia jednego zaledwie pokolenia ludzkiego. O tym jednak przekona się dopiero ten, kto naprawdę — poleci!...

Mgr inż. OLGIERD WOŁCZEK
sekretarz Polskiego Towarzystwa Astronautycznego

Dziewczęta z Technikum Odzieżowego w Słupsku przy wykańczaniu kilimów na zajęciach praktycznych w pracowni. Wszystkie wzory są projektowane przez uczennice, które wzorują się na sztuce ludowej huculszczyzny.

Foto — Orłowski

VIVIEN LEIGH W ROLI TYTUŁOWEJ W FILMIE „LADY HAMILTON"

Świat filmu

Nowe filmy

Ostatnio zakupiliśmy nową partię filmów zagranicznych. Najliczniejszą grupę stanowią filmy francuskie i produkowane przez NRF.

Z francuskich ujrzymy: satyrę na filmy kowbojskie „Fernand kowboj", dwa dalsze filmy z Fernandelem: „Krawiec damski" i „Bonifacy-lunatyk". Noel-Noel zobaczymy w filmie „Pamiętniki majora Thomsona", a Danielle Darrieux w komedii obyczajowej „Dom państwa Bonnadion".

Produkcja NRF: film o przemytnikach „Granica grzechu", trylogia filmowa „08 15", „Dziewczęta z Immenhofu" (z życia młodzieży).

Produkcja włoska: słynny już film „Chleb, miłość i fantazja" z Giną Lollobrigida i Vittorio de Sica „Ludzie i kapralе" (w roli głównej występuje znakomity komik Toto).

Wśród kilku zakupionych filmów amerykańskich na wyróżnienie zasługuje „Marty".

Pisząc, że filmy te ujrzymy na ekranie — słowo ujrzymy powinniśmy zaopatrzyć w duży znak zapytania. Zakupujemy bowiem ostatnio wiele filmów, niestety, CWF z powodu trudności technicznych może opracować tylko 10 filmów miesięcznie. Pozostałe muszą iść na razie do lamusa.

Co z ekranem panoramicznym

Jeszcze w roku 1956 zapowiadaliśmy, że kino „Nowa Huta" w Koszalinie zostanie przystosowane do wyświetlania filmów panoramicznych. Nie wymagało to specjalnych nakładów pieniężnych. Sprawę odwleczono. W OZK spotkaliśmy się z zapewnieniem, że ekran panoramiczny ostatecznie zainstalowany zostanie w styczniu bież. roku. Mija marzec, a ekran jest w dalszym ciągu w sferze zamierzeń.

Zakupiliśmy ostatnio zagranicą kilka filmów panoramicznych („Mademoiselle Pigole", „Zdarzyło się w Adenie"). Wejdzie wkrótce na ekrany pierwszy fabularny film panoramiczny polskiej produkcji („Ondraszek"). Przypominamy więc o ekranie. Chcemy w Koszalinie zobaczyć wreszcie to, co gdzieindziej przestało już być traktowane jako ostatni filmowy „krzyk techniczny".

Scena z filmu „Sycylijskie wakacje"

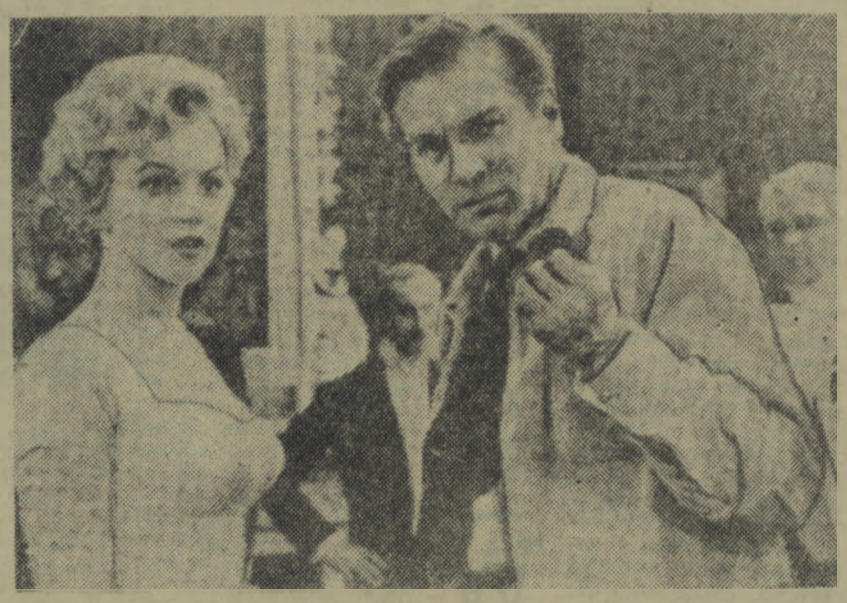

Marylin Monroe wystąpi wspólnie z Laurence Olivier w filmie „Śpiący król". Reżyseruje Olivier. Film wejdzie na ekrany angielskie w przyszłym roku.

Paweł Gołek-Narzęcki

Kratyzacja

W swoim czasie prasa doniosła, że w jednym tylko roku i tylko w samej Warszawie straty z powodu manka wyniosły ponad 11 milionów złotych

Nasz kraj się może
Przed światem chwalić,
Że jest dziś państwem
Żelaza, stali.
Przejdźcie przez miasta:
Każda wystawa
Żelazną dumą
Serce napawa
W każda wystawę
MHD wali
Kraty-olbrzymy
Z żelaza, stali.
PSS także
Z MHD razem
Wystawy wszystkie
Skuwa żelazem.
Sklepiczek z piwem
Albo z gazetką...
Stal w okna wali
Się raczka lekką.
Tu znów w sklepiku
Dwa litry mleka...
Żelazo z huty
W kratę ucieka.

* * *

Cóż, że produkcja
Żelaza wzrasta,
Jeśli na kraty
Idzie do miasta.
A budownictwo
Patrzy złym okiem,
Jak wsiąka w kraty
Stal tuż pod bokiem.
Chłop pragnie gwoździa,
Majster pilnika,
A tu żelazo
Wciąż w kratach znika.
Ten chce mieć rower,
A tamten dzbanek,
A tu wystawy
Wkrąg kratowane.
Dziecku brak naczyń,
Do „znanych potrzeb",
Więc „fizjologię"
Choć w kratkach rozstrzep.

* * *

Może i nie mam
Ni grama racji,
Że się tak czepiam
Tej KRATYZACJI.
Może faktycznie
Huty są na to,
Żeby wystawy
Były za kratą?
Że to ochrona
Przed złodziejami
Mam wątpliwości
Osądźcie sami.
ZŁODZIEJ DZISIEJSZY
NIE RUSZY KLAMKĄ
WEJDZIE DO KASY
LEKKO PRZEZ... MANKO.
Tysiączki zgarnie
Za jednym razem
A tu z kratami,
A tu z żelazem.
Może z kratami,
Ale nie w sklepie,
Może gdzie indziej?
Byłoby lepiej?
Może by było
Taniej, oszczędniej,
A może tylko
Ja myślę błędnie?

Lanszafty Matejki

Wiech

— Z chwilą kiedy wchodziłem do Narodowego Muzeum zauważamy, ze zdziwieniem, że w szatni nie przywiązują już nasz do filcowych podeszw. I że nie będziemy zmuszone odpracować za pomocą froterki bezpłatnego zwiedzania. Froterka zniesiona, filce zniesione, ale za to wprowadzona opłata za bileta. W porządku — każden woli uiścić te dwa złote, aniżeli w pocie czoła rajbować podłogi.

Spokojnie się już teraz wchodzi na te sale, bo filce nie zlatują z nóg i zwiedzania nie utrudniają. Dawniej nieraz sie widywało, że jakiś człowiek albo nawet kobieta klęczy przed jakimś obrazem w tem Muzeum. Sam byłem nieraz tego świadkiem. Totyż, podeszłem do takiego nabożnego faceta i mówie mu na ucho:

„Panie szanowny, pan zdaje się Stefana Czarnieckiego za świętego Piotra bierze. Padłeś pan ofiarą aptecznego złudzenia ludzkiego oka. Przestań się pan modlić".

Spojrzał się na mnie jak na wariata i mówi:

„Ja się wcale nie modle, tylko te cholerne filce poprawiam. Już trzeci raz ich gubie".

Dobrze, że się to zwiedzanie z przyklękaniem już skończyło. Teraz swobodnie chodziem po salach i rozglądamy się naobkoło.

Zacznie od malarstwa polskiego. Nie będziem tu szczegółowo poruszać „Bitwy pod Grunwaldem", bo każden inteligentny człowiek zna ten obraz na wyrywki i każdego historycznego faceta, biorącego udział w tem masowem wycisku, z łatwością wymienić może podług imienia i nazwiska nie wyłączając nawet drani Krzyżaków.

Musiem tylko zrobić krótką uwagie, że obraz ten znajduje się po grontownem remoncie, uskutecznionem niedawno przez naszych młodych malarzy. Bo miejscami farba mocno się wytarła podczas wywożenia tego widoczku przed hitlerowcami z Warszawy. Rzecz jasna, że by go taka ją w te i nazad, faszystowska nawała bezapelacyjnie zniszczyła. A tak troszkie się gdzieniegdzie uszkodził, ale ocalał.

Szczegółowy remont ciągnął się parę lat, bo wszak nie można takiego lanszaftu w trymiga przechlapać, jak nie przymierzając pokój z kuchnią czy nawet dwa.

Tu na same żylaki na nodze flimona w czerwonym baszłyku, któren w lewem winklu toporem walczy, artysta malarz stracić musiał do dwóch tygodni czasu. Ale żylak w żylak — jak nowy. Sam Matejko by nie poznał, ze nie jego robota.

To samo się dotyczy „Kazania Skargi", czyli widoczku z natury, jak ksiądz Skarga podczas sumy sztorcuje na czem świat stoi króla Zygmonta i jego sztab gienieralny.

Z większych, niepraktycznych na dzisiejsze waronki mieszkaniowe lanszaftów figuruje jeszcze „Rejtan", „Konstytucja 3 maja", „Unia lubelska" i temuż podobnież.

Szkoda tylko, że nie przyuważyłem łobuza Nerona, któren przed wojną obok „Gronwaldu" w Zachęcie na Królewskiej wisiał i był odrobiony na medal razem z bykiem i zemgloną golą kobietą, podczas antraktu w rzymskim cyrku numer jeden.

Z osób panujących mamy tu jeszcze Napoleona na białem ogierze podczas manlebrów jesiennych pod miastem Paryżem, Zygmonta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną, Jana Sobieskiego z synem Jakubem i Marysieńkie z córkami: Teresą i Kunegundą, tak przynajmniej głosi napis. Aczkolwiek na obrazie widziem jedną tylko dziewczynkie w wieku lat dwanaście. Czy to Teresa, czy Kunegunda nie wiadomo? Co się z drugą stało? Czy się przez użycie wytarła, czy tyż ją ktoś odciął, stanowi to tajemnice dyrekcji Muzeum. Mnie to osobiście nie przeszkadza, ale uważam, że albo powinno się napis zmienić, albo Marysieńce domalować drugie dziecko, żeby nas ktoś nie posądził o brakoróbstwo.

Z tej samej królewskiej branży widzem jeszcze Kazimierza Wielkiego na walnem zebraniu Samopomocy Chłopskiej w Kazimierzu Dolnym powiat Puławy. Wszystko odstawione prawidłowo z tem wyjątkiem, że Kaziek za stary. Więcej na Dziadka Mroza — dawniej świętego Mikołaja — podobny aniżeli na takiego sto procent mężczyznę, jakiem go mamy zaszczyt znać.

Jak tu patrzem na niego, z przykrością zmuszone jesteśmy Esterkie uważać za tak zwane podanie ludowe, czyli poetyczny bajer.

„Głos Tygodnia" odpowiada

JAN GIEMZA, KOSZALIN. — Czy czytacie dużo poezji? Znacie Staffa, Tuwima, Gałczyńskiego, Jasienina, Jastruna? Znacie erotyki Leśmiana czy Jasnorzewskiej? Jeśli tak, to zadecydujecie chyba sami, czy pisać dalej, czy raczej jeszcze dużo czytać. Nadesłanych wierszy nie zamieścimy.

WŁADYSŁAW WILCZYŃSKI, SZCZECINEK. — Wiersze Wasze są bardzo słabe i nie nadają się do druku. Przykro nam, że szuka... „do trzech razy" nie udała się. Uważamy, że w tym wypadku nie należy liczyć na szczęście, ale na talent, pracę nad sobą, dużą wiedzę i pracę nad wierszem. Tego nie zastąpi dobra chęć.

JAN RUSZKIEWICZ, SŁUPSK. Wiersza nie zamieścimy. To nie jest poezja. Czytajcie dużo.

TADEUSZ IGNASIAK, NAKIELNO. — Cieszymy się, że chcecie utrzymywać z nami stały kontakt. Wierszy nie zamieścimy, są jeszcze słabe. A może macie inne? Przyślijcie je. Serdecznie Was pozdrawiamy.

B. R. — Jeżeli macie więcej prób, nadeślijcie je na adres redakcji. Na podstawie tych dwóch wierszy („Narka" i „Spokój") trudno nam wydać ocenę.

KRYSTYNA KARPIŃSKA, LUBOGOSZCZ. — Z zainteresowaniem przeczytaliśmy Wasze próby poetyckie. Jesteśmy przekonani, że macie ich więcej, przyślijcie więc do redakcji (dział kulturalny.)

Pozdrawiamy serdecznie.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

REBUS

W rebusie jest ukryte pięciowyrazowe zdanie, które należy odczytać na podstawie umieszczonych rysunków.

Znaczenie zilustrowanych słów: 1. Plus, znak dodawania. 2. Glob ziemski, Ziemia, kula ziemska. 3. Ławka. 4. Należy pisać symetrycznie arabskiej liczby 1500. 5. Karta wychodzi „z koła".

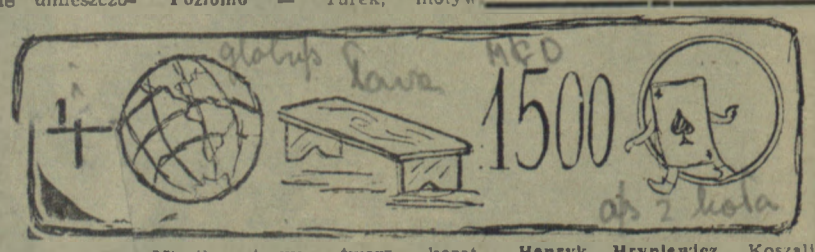

ZAGADKA

Litery goni litera
Dziś, ongiś, przed laty.
Litery goni litera...
A ja widzę kwiaty!

Termin nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie.

Na kopercie prosimy zaznaczyć: „Rozrywki umysłowe".

ROZRYWKI UMYSŁOWE z dnia 16 lutego br.:

1. Krzyżówka:

Poziomo — Turek, motyw, Miastko, trawa, twarz, karat, tkacz, Aga, Kozak, konar.

Pionowo — Trakt, rumba, kramit, Troja, Walcz, antałek, tatarak, kucyk, rzecz, arkan, zecer.

2. Bilet wizytowy — A. Tomski, Miastko.

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania rozrywkowego wylosowali:

Henryk Hrynlewicz, Koszalin, ul. Niepodległości 121, m. 1a; **Wanda Makowska**, Damnica, pow. Słupsk, ulica Polna 16; **Longin Trepczyński, Mirosławiec**, ulica Szkolna 1 (pow. Wałcz); **Teresa Gorączkowska**, Koszalin, ul. Szosowa 24; **Władysław Karandyszowski**, Wrześnica, pow. Sławno.

(Dokończenie ze str. 1)

nowego środowiska? Czy tęsknota za Ojczyzną nie będzie pożerała każdej drobnej radości? — Jakże tak, wyjechać i zostawić wszystko co polskie?! Mocno zabolała ją myśl, że dzieciaki będą musiały przyjąć obce obywatelstwo, że będą wychowywane w duchu innego narodu. — Czy będę na tyle silna, by oprzeć się naciskowi męża, jego rodziny, otoczenia i walczyć o polskie dusze swych dzieci? Coś mocno złapało za serce, tarmoliło wszystkimi uczucia-

Pożegnanie

mi, załkało. Nie, po stokroć nie! Nie, nie wyjedzie, zostanie tutaj wśród obcych, ale przecież swoich, wśród rodaków. — Ale zostać, to znaczy pozbawić dzieci ojca, zostać — to znaczy wziąć na siebie całą odpowiedzialność za wychowanie trojga dzieci, wreszcie zostać — to znaczy być prześladowanym przez złych ludzi... Wyjechać?... — Czy dzieci będą szczęśliwe widząc

z

ciągłe kłótnie między rodzicami na tle...

„Panie redaktorze, obawiam się, że między mną a mężem rośnie nienawiść. Zdecydowałam: cztery serca zostaną... Tak będzie lepiej. Ale co robić dalej? Kto umożliwi mi zmianę środowiska i da pracę bym mogła rozpocząć nowe życie?"

— Auf Wiedersehen Anita! — rzucił na pożegnanie

— Bądź zdrów...

Anitą

„Bądź zdrów" i nic więcej... Jakie to proste... Pożegnanie piętnastu lat...

JANUSZ ŻELEZIK

PS. Ostatnia wojna przyniosła wiele tragedii, zniszczyła wiele uczuć, istnień ludzkich. Osoby i wydarzenia podane w reportażu są autentyczne, jakkolwiek nie występują pod prawdziwymi nazwiskami. Trudno jest przyjść z pomocą wszystkim, ale... w tym wypadku odpowiednie władze winny pomóc pani Anicie. Niech cztery serca nie pozostają bez opieki, cztery serca, które zostały w kraju, cztery serca, które spotkać można w jednym z powiatowych miasteczek naszego województwa. (Adres i nazwisko bohaterki są znane Redakcji).